



Gabriela Zapolska

# **MORALNOŚĆ** **PANI DULSKIEJ**



**TEATR NARODOWY**

ZAŁOŻONY W ROKU 1765

Gabriela Zapolska

# **MORALNOŚĆ** **PANI DULSKIEJ**

PREMIERA

**20 czerwca 2026**

Scena przy Wierbowej  
im. Jerzego Grzegorzewskiego



Zuzanna Ginczanka

## SUBLOKATORZY

*Andrzejowi Waligórskiemu*

O cisi, kulturalni, spragnieni pokojów  
kulturalnych i cichych, z wejściem z korytarza,  
spragnieni, jak pijacy nowego napoju,  
który może się zdarzyć, ale się nie zdarza!

O marzący po nocach: „Łazienka jest obok  
i telefon jest obok i piec dobrze pali  
i tramwajów nie słychać i jest dobrze, no bo  
człowiek sen swój zaległy nareszcie odwali”.

O pokoje wspaniałe i piękne, tęskniące  
za panem wypłacalnym, na stałej posadzie,  
który z góry ma płacić przed każdym miesiącem,  
który późno nie wraca i wcześniej się kładzie,

nie chcąc światła wypalać wcześniej idzie do snu,  
kurki zawsze zakręca w kuchni i w łazience  
i kobiet nie sprowadza nawet późną wiosną,  
by nie robić zgorzenia pani i panience!

O życia pomyłone! W drobnych ogłoszeniach  
zaklęta jest tragedia, jak miłość wieczysta.  
Oto chcą się odnaleźć poprzez swe marzenia  
znów Tristan i Izolda, Izolda i Tristan.

Lecz muszą żyć i cierpieć gdzieś od siebie w dali,  
los odrzuca kochanków w dwie przeciwne strony  
i marnieją pokoje w ramionach brutalni,  
którzy bazgrzą na ścianach czyjes telefony. –

– – a cisi, kulturalni w swych pokojach w których  
szafy zamknąć nie można mimo wbitych haków,  
giną w końcu z tęsknoty w jakiś dzień ponury  
zwalczeni przez drzwi szafy, jak skrzydła wiatraków.

„Szpilki” 1938, nr 53 (25 XII)

**REŻYSERIA**

ANNA AUGUSTYNOWICZ

**SCENOGRAFIA**

MAREK BRAUN

**KOSTIUMY**

TOMASZ ARMADA

**MUZYKA**

JAN MAREK KAMIŃSKI

**REŻYSERIA ŚWIATŁA, PROJEKCJE WIDEO**

WOJCIECH KAPELA

**CHOREOGRAFIA**

BARTOSZ DOPYTALSKI

**ASYSTENT KOSTIUMOGRAFA**

FILIP HOLAK

**INSPICJENT**

ADAM BORKOWSKI

**SUFLERKA**

ANNA LESZCZYŃSKA

**REALIZATORZY ŚWIATŁA**

JAROSŁAW WYDRYCH, TOMASZ KSIĘŻAK

**REALIZATORZY DŹWIĘKU**

MARCIN KOTWA, MACIEJ ŚLIŻ

**REALIZATORZY WIDEO**

MARIUSZ CHAŁUBEK, PAWEŁ WOŹNIAK

# OBSADA

MAŁGORZATA KOŻUCHOWSKA

**PANI DULSKA**

ARKADIUSZ JANICZEK

**PAN DULSKI**

KAMIL MROŻEK

**ZBYSZKO DULSKI**

PAULINA SZOSTAK

**HESIA DULSKA**

MICHALINA ŁABACZ

**MELA DULSKA**

GABRIELA MUSKAŁA

**JULIASIEWICZOWA Z DULSKICH**

ANNA GRYCEWICZ

**LOKATORKA**

HANNA WOJTÓCISZYN

**HANKA**

BEATA FUDALEJ

**TADRACHOWA**



Renata Lis

## WYCIĄGNIEMY KOPYTKA

### 1.

Adam Zagajewski kończył swój piękny wiersz *Jechać do Lwowa* słowami: „Lwów jest wszędzie”. Starsza od niego o niemal sto lat Gabriela Zapolska, która nie musiała o Lwowie śnić, bo w nim mieszkała, wiecznie żywą uczyniła karykaturę lwowskiej małomiasteczkowości – kamieniczniczkę Anielę Dulską. Bohaterka komedii *Moralność pani Dulskiej* oraz dwóch mniej znanych sequelei prozą: *Pani Dulska przed sądem* i *Śmierć Felicjana Dulskiego* to koncentrat czystego koszmaru. Nie ma żadnej cechy, która uzasadniałaby nawet najwęższy cień sympatii dla niej. Jest amoralną hipokrytką: chytrą, chciwą i bez serca; brutalną ignorantką z pretensjami tłumiącymi kompleksy. Jakby wąpiąc w moc własnych słów, Zapolska chwyciła jeszcze za ołówek i na rysunku *Pani Dulska w swym gniazdku* przedstawiła ją jako otyłą, niechlujną kobietę z tłustymi włosami i w rozdeptanych kapciach, która obsesyjnie wyciera kurze na jakiejś nędznej półeczce.

Dulska u Zapolskiej zdaje się nie mieć duszy, a już na pewno nie ma żadnego wglądu we własne jestestwo. Jej syn Zbyszko, cynik i hulaka, jest przynajmniej świadomy ciężącego nad nim kołtuńskiego fatum. Mało tego, w *Śmierci Felicjana Dulskiego*, kiedy spowiada się księdzu – stryjowi swojej narzeczonej Milusi – by upozorować skruczę za dawne bezeceństwa, niespodziewanie doznaje moralnych katuszy. Jak pisze Zapolska:

[...] Tymczasem prawdziwa dusza Zbyszkowa, ta rzeczywista warstwa lepsza, wyjąca rozpaczliwie na własnej mogile, kryła się i kurczyła ze wstydem, nie chcąc brać żadnego udziału w tej rozszeptanej chwili, wśród ciszy kościelnej i pomroku fałszu [...].

<sup>1</sup> Wszystkie cytaty z opowiadania: G. Zapolska, *Śmierć Felicjana Dulskiego*, Warszawa 1911.

Duszę ma także Felicjan, choć wychodzi to na jaw dopiero u kresu jego życia.

W duszy Felicjana, w tej najtajniejszej, tej, która nie domyśliła się nawet, że miała prawo do brania udziału w największej tragedii ludzkiej, to jest do walki z fatum, z przeznaczeniem – wpłynęło razem z delikatną wonią konających kwiatów poczucie obecności fatalizmu wewnętrzznego. Jakimś lkaniem beznadziejnym układało się w nim do trumny [...]

– pisze kwiecicie Zapolska.

Jej zajądlność w przyszpilaniu Dulskiej jako kwintesencji kołtuństwa nasuwa myśl o psychicznym mechanizmie projekcji. Zdaje się, że tak bezwzględnie można czegoś nienawidzić tylko w sobie samej. Szkoda w każdym razie, że autorka nie miała nad swoją antybohaterką żadnej litości, bo gdyby nie to, mielibyśmy dzisiaj własną Hiacyntę Bukiet – wiecznie aspirującą do klasy wyższej żonę urzędnika magistratu, żyjącą na pokaz w wycyszczonym na wysoki połysk domku z ogródkiem, którą w komediowym brytyjskim serialu *Keeping Up Appearances* (*Co ludzie powiedzą*) z brawurą odegrała Dame Patricia Routledge. Ale panią Bukiet da się lubić, pani Dulskiej – nie. Ciekawie byłoby obejrzeć inscenizację *Moralności pani Dulskiej*, która w strasznej mieszczce spróbowałaby poszukać człowieka.

## 2.

Zapolska jest znakomita w nicowaniu systemów społecznych opartych na wyrachowaniu i hipokryzji. Doskonale rozumie, jak działa – co do swej istoty – instytucja małżeństwa. Nie oznacza to oczywiście, że nie istnieją małżeństwa udane; istnieją, jednak nie zmienia to w niczym handlowego mechanizmu tkwiącego u podstaw. Ślub jest skutkiem dobiecia targu przez strony, z których jedna się sprzedaje, a druga płaci. Również Aniela Dulska „[...] ofiarowała swe wdzięki temu to Felicjanowi wcale nie za darmo. Ona w uczciwości swej i cnocie sprzedała się bardzo solidnie i bezpiecznie. [...] «Dziewczę» to przyniosło swe dziewictwo i zażądało nawzajem, jako rzeczy zupełnie naturalnej: płacy mężowskiej”. Przedmałżeńska kalkulacja „dziewczęcia” dotycząca owej płacy miała przy tym charakter dynamiczny: obejmowała perspektywę rozłożonych w czasie służbowych awansów Felicjana i rosnącą proporcjonalnie wysokość ewentualnej renty wdowiej. Przedwczesna śmierć Felicjana pokrzyżuje te rachuby.

Dokładnie tak samo aranżuje swoje małżeństwo Zbyszko. Robi to sam, bez udziału matki – nie na darmo jest kołtunem świadomym mechanizmu kołtuństwa. Nie żeni się „ani ze służącą, ani z szansonistką, ani z czymś podobnym takim, jak można było po nim przypuszczać”. Jak na syna Dulskiej przystało, „ożenił się solidnie, kołtuńsko, niespodziewanie dobrze i przyzwoicie”. Dręczony „brakiem pieniędzy, kondyktem na pensji, długami żydowskimi” nie znalazł innego wyjścia, niż „wyszukać sobie pannę, która kupiłaby go sobie na własność za jaką kwotę pewnych pieniędzy”. Wydał się więc za Milunię. Tradycyjna wizyta rodziny panny młodej u rodziny pana młodego była widowiskiem ponurym:

W ogóle trudno było zgadnąć cokolwiek na twarzach tych wszystkich ludzi, którzy się zeszli razem dla dobiecia targu, z którego miało się rozpalic nowe ognisko rodzinne. [...] I siedzieli tak nieruchomo, skrępowani, zażenowani, obcy sobie – jak gabinet figur woskowych [...].

Zbyszko nadzwyczaj miękko wchodzi w schemat psychospołeczny kołtuńskiego małżeństwa. Nareszcie wolny od „ciąglego braku i niedostatku” oraz od wierzyteli i własnej matki, z ulgą „kosztował spokoju i «wszystkiego w domu», przyznając w głębi duszy, że to «wszystko w domu» jest wygodne i wcale przyjemne”. Jedyna różnica między domem rodziców a jego własnym polega na tym, że

kołtuństwo Miluni było jeszcze zaprawione podkładem silnie religijnym, ograniczającym się przeważnie na praktykach kościelnych, które w domu Dulskiej były trochę zaniedbane. Milunia ani na cal jeden nie odstąpiła od swoich „zasad” i cały system jej domu miał tę cechę, jaką posiada plebania świeckiego księdza.

Konsekwencją wyłącznie transakcyjnego podejścia do małżeństwa musi być spótworniałe życie rodzinne. „Straszni mieszczanie w strasznych mieszkaniach” dręczą się wzajemnie, dopóki śmierć ich nie rozdzieli. Ich relacje podszyte są *Schadenfreude* – owym „nieokreślonym uczuciem, specjalnie wypielęgowanym w kołtuńskich ściślejszych związkach”. Obowiązkowy wspólny obiad „kończy się w atmosferze nienawiści, milczenia, żucia i stękań Dulskiej [zalewanej własną żółcią]”. Zaiste: „Dziwnie się kochają w tym łańcuchu rodzinnym”.

## 3.

Felicjan Dulski u progu własnej śmierci prezentuje się jako „Don Kiszot fatalny i małomiejski”: „W swej koszuli, zahaftowanej ironicznie u szyi w różowe ląbedzie, miał pozór lalki, wykrojonej z papieru wiotkiego, pokrytego z lekka płaskim malowaniem”. Wieje od niego „zasuszoną nędzą życiową”. Nieszczęśliwy wypadek, który go na ten próg doprowadził, nie musiał skończyć się śmiercią – złamanie kości udowej zwykle tak się nie kończy. Do śmierci doprowadził go niezłomny opór Dulskiej przed medycyną, będący mieszanką czysto fantastycznych wyobrażeń i chciwości (doktorom trzeba płacić):

Stuknęłaś sobie nogę, stary niedołego! – zawyrokowała, gdy trzeba było przenieść Felicjana na łóżko po znalezieniu go zemdlonym przy komodzie, z karafką w ręku. – Całe szczęście, że nie zbił karafki! – dodała, oglądając troskliwie ową ocaloną karafkę, która dla niej przedstawiała w tej chwili o wiele większy przedmiot troski, jak „stłuczenie Felicjanowej nogi”.

Przykuty do łóżka i zdany na „kuracje” wymyślane przez żonę, Felicjan pogrąża się w omamach pełnych tęsknoty za niespełnionym życiem. Szczególnie intensywne jest wspomnienie „prywatyzujące” Heluni, u której był za młodu (Zapolska dodaje mimochodem, że płacił Heluni grosze). Gdy postanowił odwiedzić ją znowu po latach, zastał ją zmarłą, „w czerwonym pokoju na czerwonym katafalku”. Majaczy: „I stróż mówił do mnie, że tak chciała, ażeby wszystko było nie czarne, ale czerwone... bo bardzo ten kolor lubiła”. Felicjan pamięta, „jak ścisnął w kieszeni te trochę pieniędzy, które już miał przygotowane... I nie wiedział, co z niemi właściwie zrobić. Bo jeżeli ona już na katafalku...”. A potem „kazał sobie dać za te pieniądze zieleniaku i wypił go sam w jakiejś knajpie”. Ten obraz męskiego niespełnienia na progu przybytku płatnych uciech, którego ostatecznie się nie przekroczyło, przypomina gorzyc późnych

lat Fryderyka z flaubertowskiej *Szkoły uczuć*. Jednak tuż przed śmiercią Felicjan przechodzi przemianę. Nie poprzestaje na goryczy. Dopuszcza do siebie uczucia najsilniej dotąd tłumione. Woła: „– Pragnę zabić!... [...] – Pragnę zamordować!...”. Domyślamy się, kogo. Czuje się dzięki temu „łżejszym, swobodniejszym”. Jak pisze Zapolska: „Przyznanie to wydarło mu się z najgłębszej tajni, takiej tajni, o której on całe życie nie wiedział, nie przeczuwał nawet jej”.

#### 4.

W prozatorskich rozwinięciach *Moralności pani Dulskiej*, szczególnie w opowiadaniu o śmierci Felicjana, Zapolska pogłębia wewnętrzny świat swoich bohaterów. Nawet Dulka doczekała się czegoś w rodzaju metafory własnej nieświadomości. Sądzę, że tak właśnie można by spojrzeć na obraz życia kryjącego się w suterenach:

W suterenach kamienicy Dulskiej mieścił się osobny świat. Świat ten nigdy nie pozbywał się woni kapusty, machorki i mydlin. To było stałe. Poza tym był to świat milczący i tajemniczy. Kto go stanowił, wiedziała sama Dulka. Cicho tam było, dziwnie i spokojnie. Szumowiny, które wypełniały te jamy, jakby przypadły do samego dna, i tam szemrały cichutko swoje przekleństwa. Czasem coś się poderwało, wyleciało na świat „tylnymi schodami” i znów wróciło, zginęło w ciemnicy i stęchliźnie. Czuło się tam puls czynów, przetrwawionych doskonale, i żywych, ale podanych światu zwężoną arterią tajemnicy stolerowanej i akceptowanej doskonale.

Częścią tego drugiego, ukrytego świata jest „kokotka”, z którą Dulka procesuje się w *Pani Dulskiej przed sądem*, oraz Nakoneczna, która – jak czytamy – „trudniła się czymś na dnie tych jam suterenowych”. Nie bardzo wiadomo, czym konkretnie się trudniła, jednak wiadomo, że było to

coś graniczącego z ginekologią, bo klientela jej przeważnie składała się z kobiet białych, niepewnych, wsuwających się do sionki trwożliwie, czasem jakby tłumiąc łkania. Ciemne chustki, wtłoczone na głowy, zakrywały twarze. Kobiety te zostawały czasem dłużej, czasem odchodziły szybko. Mówiono o Nakonecznej, że [...] umie poradzić...

Równie otwarcie jak podziemie aborcyjne charakteryzuje Zapolska dość nietypowe sypialniane życie Zbyszka z Milunią.

Nadchodząca śmierć Felicjana wypełnia mieszkanie Dulskich szczególną aurą: „Po kątach domu Dulskich czaiła się Katastrofa. Czaiła się, pełzała i wyciągała swe długie śmiertelne macki. A najstraszniejsze było to, iż nie przysłała ona sama i nie była niewiezwana”. Mówiąc inaczej: śmierć przysłała niesama, ponieważ została wezwana. Gdyby odrzucić zasłony hipokryzji, należałoby powiedzieć, że Felicjan został zamordowany poprzez zaniedbanie, któremu winna jest jego żona. Należałoby też powiedzieć, że jego śmierć była tej żony niewypowiedzianym pragnieniem. W tym miejscu Zapolska jest chyba najciekawsza. Pisze niczym pilna czytelniczka Sigmunda Freuda:

Każdy z nas ma magazyn pragnień i dążeń, a w tym magazynie są drzwi silnie zatarasowane i ciężkie, zawarte, zda się, na wieczność, do których nawet my sami pukać się nie ośmielamy. Bo my wiemy dobrze, iż tam właśnie w ciemnicy zupełnej jesteśmy – my prawdziwi – ci,

których my nie znamy, ci wielce straszni, potwory o instynktach tak groźnych, że my ich wyczuć nie jesteśmy zdolni. Przypadło to tam i gnije samo, niewydobyte, niedopuszczone na światło na wolność – oddawszy nam jedynie jakiś słabiuchny, chorobliwy atom, który może w konwencjonalnej egzystencji być szlachetnością lub zbrodnią.

Prawda o nas kryje się właśnie „tam, w tej ciemnicy, zaryglowana i do ziemi przypadła”. Nie chcemy, żeby objawiła się nam i światu „w całej grozie, piękności i występku”. Lękamy się zarówno jej piękna, jak i podłości. „Rezygnujemy z tych czarujących a nieznanych nam rozkoszy, jakie Dobroć nasza dać by nam mogła, aby tylko nie uczuć się wstrząśniętymi przegromem Podłości i Nikczemności, z których także się składamy”. I w ten sposób mija nam całe życie – lata płyną, a my „siedzimy wygodnie na krzeselku koło tych drzwi zamkniętych”.

#### 5.

W świetle prozatorskich ciągów dalszych *Moralności pani Dulskiej* dulszczyzna okazuje się czymś więcej niż to, za co ją uważaliśmy na podstawie samej komedii. Naturalnie nadal mieści w sobie podwójną moralność, życie na pokaz i zalecenie, by własne brudy prać w domu, a najlepiej zamiatać pod dywan – szczególnie gdy są to nadużycia seksualne, bo one, jak powiedziała by Dulka, „robią największą publikę”. Ale jeszcze bardziej jest dulszczyzna siedzeniem „wygodnie na krzeselku koło tych drzwi zamkniętych” – trwaniem w strachu przed życiem, w odcięciu zarówno od szczęścia, jak i bólu. Dulszczyzna to takie ledwo się tłące „żyćko” – miałkie, mierne. Bez rozmachu, szerokiego oddechu, większej skali. Dulszczyzna to panegoizm – wypełniająca życie koncentracja wyłącznie na własnej wygodzie i przyjemności.

U podstaw tak rozumianej dulszczyzny leży, jak sądzę, Zbyszkowe „wyciągniemy kopytko”, powtórzone w komedii dwukrotnie. Własna śmierć to dla kołtuna ostateczny horyzont i wszechmiara: wizja kresu przyjemności jest jedynym impulsem zakłócającym trawienie. To dlatego możliwa jest egzystencjalna zapaść Zbyszka – pomimo doskonałej znajomości mechanizmów kołtunerii i prawdziwej wobec niej odrazy syn Dulskiej sam się w nią osuwa, ponieważ nie ma niczego poza sobą, czego mógłby się uchwycić, aby stawić opór. Żadnej idei, żadnej perspektywy – niczego, co byłoby warte życia. Według Zapolskiej kołtun to ktoś, kto żyje tylko dla siebie i dogadzanie sobie przedkłada ponad wszystko.

Z tego punktu widzenia błędnie nawet zwycięstwo Hanki – bo to przecież ona, a nie chorobliwa Mela, wychodzi z tarczą z *Moralności pani Dulskiej*. Hanka przejrzała reguły gry, w którą gra się w świecie Dulskich, i potrafiła obrócić je na swoją korzyść, ale tylko doraźnie. Wygrała tę partię, jednak nie wiemy, czy wygrała całe życie. Nie wiemy, czy będzie osobą, która nie boi się czuć. Nie wiemy, czy życie w ogóle da jej szansę oderwać wzrok od ziemi, zanim wyciągnie kopytko.



Gabriela Zapolska

## LIST DO WILHELMA FELDMANA

Lwów, 12 XII 1906

Drogi Panie!

Pan pisze recenzje w „Naprzodzie”. Czy tak? A więc do Pana wyciągam moje biedne, schorowane ręce i proszę, proszę, weź Pan w opiekę moją *Dulską*. Pan wie, co oni mi z najlepszą rzeczą potrafią zrobić. Pan zna te „mury”, które umieją stawiać, i kłody rzucane pod nogi. A ja sił nie mam! A ja taka jestem chora i w takim materialnym ciężkim położeniu! Dwa lata śmiertelnej walki z ukrytą chorobą – sanatoria, profesorowie – wyczerpały mnie i zrujnowały. I dziś, gdy się pokazało, co mi było (soliter), mam organizm zupełnie wyczerpany, jestem cieniem siebie. Wiem o wszystkim, nie mam złudzeń.

Pisałam *Dulską* ostatkami sił, aby móc zarobić sobie na wyjazd do Włoch. Każdy chce choć przedłużyć swe istnienie, gdy się nie może ratować zupełnie. Jeżeli więc położą w Krakowie, to przypadnie na Warszawę i Lwów, a to jedyna moja deska ratunku, bo nie mam nic, nic! Panu to piszę otwarcie, bo znam Pana duszę i wiem, kim Pan jesteś. Nic dla mnie nie zrobiono, ani brać literacka, ani żadna scena, której dawałam zarabiać tysiące. Nikt mi ręki nie podał. Chciałam, aby *Dulska* poszła równocześnie w 3 teatrach, aby nie mieli czasu mi ją zagryźć. Solski bez mej wiedzy daje ją nagle w tydzień przedświąteczny. Niech choć będzie poparta przez prasę. Idź Pan po egzemplarz. Przeczytaj. Napisz coś o niej przed przedstawieniem. To rzecz bardzo na rękę „Naprzodowi”. Chciałam w tej tragifarsie kołtuńskiej dać obraz podłości burżuazyjnej. Gdy ta dziewczynka na końcu woła: „Mnie się zdaje, że tu kogoś zamordowali” – to jest to właśnie. Zamordowano tu duszę ludzką. Zwróć Pan na to uwagę. Pan to odczuje. Pan to zrozumie.

Nie mam siły więcej pisać, bo bardzo, bardzo jestem zmęczona i chora. Czy Pan wiesz, co to jest powoli umierać i... pracować. Schowaj Pan ten list. Gdy umrę, będziesz miał dokument. Składałam go w Twoje ręce. Musiałam prosić, aby mnie nie dobijano. Tyle się nade mną pastwiono. A przecież we mnie coś było. Zobacz Pan w *Dulskiej*, że mnie szkoda, że lepiej, ażeby mnie leczono, niż dawano tysiące na stypendia śpiewaczkom lub przepłacano występy zagranicznych wielkości. Co począć! Co począć!

Tak mi ciężko przestać do Pana pisać. Zawsze czułam w Panu dobrą, oddaną mi duszę. I ja byłam Panu oddaną – zawsze, w każdej życia chwili. Dlatego dziś ręce do Pana wyciągam i proszę, uczyn Pan rzecz dobrą i sprawiedliwą dla mej może... ostatniej pracy. Wyrazy najgorętszej przyjaźni.

Zapolska

Telegrafuj Pan do mnie o powodzeniu sztuki!



ks. Józef Tischner

## LUDZIE Z KRYJÓWEK\*

[...] Niekiedy coś niedobrego dzieje się z ludzką nadzieją. Nadzieja jakby malała w człowieku, a wraz z tym maleje również przestrzeń jego życia. [...] Człowiek, zamiast kroczyć swoją drogą, czuje się zmuszony szukać gdzieś w przestrzeni kryjówki dla siebie. W kryjówce tej chroni się przed światem i przed innymi. Przyszłość nie obiecuje człowiekowi nic wielkiego, pamięć przeszłości podsuwa mu przed oczy same doznane porażki, przestrzeń nie zaprasza do żadnego ruchu. Wprawdzie w kryjówce nadzieja nie znika bez reszty, tylko maleje, ale maleje do tego stopnia, że staje się jedynie nadzieją przetrwania. Człowiek w kryjówce wierzy, że nosi w sobie jakiś skarb. Skarb ten stara się schować głęboko. Sam staje przy schowku i waruje. Miejsce, na którym stoi, otacza ścianą lęku. Ku wszystkim ludziom zbliżającym się do kryjówki kieruje podejrzenie, że zbliżają się po to, by go okraść i zniszczyć.

Przejście z przestrzeni nadziei w przestrzeń kryjówki jest upadkiem człowieka o głęboko etycznym znaczeniu. I chociaż nie jest to upadek w grzech, w świadomą i dobrowolną winę, to jednak jest to naprawdę upadek. Człowiek żyje na poziomie nija-kości, poza dobrem i złem, jest ani winny, ani niewinny, jego odpowiedzialność znalazła się w stanie uwiędu. Nie znaczy to jednak, że człowiek stracił w ten sposób swą ludzką godność. Rzecz w tym, że cała godność człowieka sprowadza się do wartości cierpień, którym podlega. Znamiennym rysem ludzi z kryjówek jest to, że sami cierpią i innym przysparzają cierpień. I, co najgorsze, ich cierpienia są równie wielkie, jak niepotrzebne.

Trzeba wyraźnie stwierdzić, że każdy człowiek w jakimś trudnym momencie życia może się chronić i rzeczywiście chroni się w głąb kryjówki. Lęki są sprawą ludzką. Zazwyczaj jednak, kiedy minie powód lęku, człowiek opuszcza kryjówkę i rozpoczyna

\* „Znak” 1978, nr 283, fragm.; przedruk popr. w: J. Tischner, *To, co najważniejsze*, wyb. i oprac. W. Bonowicz, Kraków 2021.

swe pielgrzymowanie według nadziei. Zdarzają się jednak wypadki, że ludzie pozostają w kryjówkach nawet wtedy, gdy powód ich lęku przeminął. Ludzi takich nazywa psychiatra psychopatami. Nazwa ta akcentuje przede wszystkim lekarski aspekt zjawiska. Ma ono jednak również aspekt etyczny. Aby podkreślić jego stronę etyczną, użyjemy tutaj innego określenia: „ludzie z kryjówek”. „Człowiekiem z kryjówki” jest ten, kto cierpi na chorobę nadziei: jego nadzieją rządzi zasada ucieczki od ludzi. Tkwi ona korzeniami w jakimś mniej lub bardziej świadomym lęku przed ludźmi i światem.

[...] Piękna książka o ludziach z kryjówek, napisana przez Antoniego Kępińskiego, pod tytułem *Psychopatie* (Warszawa 1977). Jest to już ostatnia książka napisana przed śmiercią przez tego niezwykłego lekarza i myśliciela. Kępiński pisze o ludziach z kryjówek jako lekarz: chce ich zrozumieć, aby im pomóc. Zarazem jednak widzi problem szerszy, od strony sytuacji społecznej współczesnego człowieka, a nawet od strony najgłębiej pojętej etyki. Dlatego możemy uznać *Psychopatie* za dzieło z pogranicza dwóch sztuk: sztuki medycznej i sztuki etycznej. Ów szczególny charakter dzieła przejawia się poprzez zawartą w nim problematykę wartości. Sposób doświadczania przez człowieka wartości jest miejscem skrzyżowania dróg wiodących bądź w stronę kryjówki, bądź w stronę przestrzeni otwartej nadziei. W zależności od podjętego wyboru wartości człowiek albo będzie szedł przez życie drogą tworzenia, albo pozostanie przy pewności schronienia. W tym punkcie znaczenie dzieła Kępińskiego wykracza wyraźnie poza granice dyscypliny naukowej, na gruncie której powstało.

[...] Kryjówka to miejsce wolności załknionej, wolności zatroskanej potrzebą chronienia siebie. Otwarta przestrzeń nadziei to przestrzeń wolności zatroskanej potrzebą realizowania wartości.

## Kryjówka i przestrzeń obcowania

[...] Każdy człowiek organizuje w sposób mniej lub bardziej świadomy duchową przestrzeń obcowania z ludźmi, ale u pielgrzymujących organizacja ta jest dość luźna, odpowiadająca realnym potrzebom drugich i własnym możliwościom ich zaspokojenia. Natomiast u ludzi z kryjówek jest ona sztywna, skostniała, jakby raz na zawsze ustalona, a jej główne zarysy są trudno uchwytnie dla drugich. Ktokolwiek znalazł się w polu obcowania z człowiekiem z kryjówki, poczuł pod stopami ziemię niepewną; czegoś się tu od niego oczekuje, ale nie wiadomo bliżej czego. Im głębiej wszedł człowiek w swą kryjówkę, tym ważniejsze stają się dla niego wszelkie spotkania z innymi, ale też tym bardziej skostniały i trudny do uchwycenia jest ich styl. Raz dąży się do zjednania sobie ludzi, to znowu do oddalenia ich od siebie, raz się ich bezpodstawnie oskarża, kiedy indziej przechodzi się do bezpodstawnego oskarżania siebie, jakby się chciało sprokować uniewinnienie. Wszystko to ma określony cel: człowiek stara się utrzymać drugiego człowieka w bezpiecznym oddaleniu od ściany kryjówki. W tym właśnie celu prowadzi z nim swoją grę – grę o zawładnięcie. Zawładnięcie jest dla człowieka z kryjówki podstawową formą osvajania bliźniego i świata.

Oswajając można dwojako: bądź przez zrozumienie, bądź przez zawładnięcie. Dla człowieka otwartej przestrzeni środkiem do osvajania jest rozumienie: człowiek ten czuje się swojsko wśród tych, których zrozumiał i którzy jego zrozumieli. Dla człowieka pozostającego w kryjówce, aby oswoić, trzeba osiąść, zawładnąć, poddać sobie.

[...] Organizacja przestrzeni [spotkania u ludzi z kryjówek – przyp. red.] posiada

wyraźnie lękowe zabarwienie. Mówiąc konkretniej: barwi ją na przykład lękliwa tęsknota za drugim, lękliwa ciekawość jego tajemnicy, lękliwa ofiarność za niego, lękliwe oczekiwanie słów prawdy, lękliwa wierność, lękliwa miłość, lękliwa nienawiść i tym podobne. Lęk przejawia się mniej lub bardziej ostrą agresją. Można ją łatwo wyczuć, gdy się choć chwilę obcuje z drugim z kryjówki. Z całej postaci drugiego promieniuje jakiś snop „rażących” człowieka emocji, w wyniku czego człowiek nie wie, czy ma pozostać blisko, czy odejść. Mamy więc: „rażenie” w sposobie mówienia, w sposobie patrzenia, w wyrazie twarzy, w każdym geście cielesnym, „rażenie” zimną obojętnością, głuszącą wszystko wielomównością, żalem bez powodu, krzykiem, niemówieniem, odwróceniem głowy i tym podobne. „Rażenie” to ma intencję! Jego intencją jest: wtrącić drugiego w przygotowany z góry schemat obcowania. Dopiero za schematem obcowania idzie schemat rozumienia: rozumie się drugiego według tego, czy drugi się poddał, czy się nie poddał regułom zaproponowanej mu gry.

A teraz zwróćmy uwagę na przestrzeń obcowania znamioną dla histeryi. Jej wygląd przypomina przestrzeń teatru. Pisze Kępiński: „Mówimy o historycznej teatralności; histeryk robi wszystko jakby na pokaz, afiszuje się, wszystko u niego jest jakby o pół tonu wyżej. Mówi za głośno lub za cicho, śmieje się zbyt hałaśliwie, płacze zbyt demonstratywnie (...), pytaniem zasadniczym jest: «jak mnie widzą inni» (s. 50–51). I dalej: „Histerycy są przecież specjalistami od «manipulacji» ludzkimi uczuciami, nastrojami, postawami itp. Cieszą się, gdy mogą innymi ludźmi kierować, tzn. wprowadzać ich w sytuacje, które sami wyreżyserowali, jak w teatrze lalek...” (s. 65–66).

[...] „Razi się” [...] drugich bólem swego istnienia i idącym z bólu wymaganiami, by drudzy odpowiednio na ów ból zareagowali: gotowością do obrony, współczuciem, łzami. Wszyscy obojętni na aktualną ekspresję bólu są automatycznie postawieni w stan oskarżenia: są współwinni. Kiedy indziej „razi się” drugich radością, wdziękiem, śmiechem. I znów pojawia się wymóg stosownej odpowiedzi. Wydaje się, jakby histerycy posiadli genialną intuicję zasad „dialogu emocji” z drugimi. Wiedzą oni dobrze, jakimi sposobami prowokować emocje drugich i jakie formy odpowiedzi są najwłaściwsze na ich prowokacje. W ten sposób czynią oni drugich odpowiedzialnymi za treść swych stanów emocjonalnych i tak stają się panami drugich. Zarazem jednak ich intuicja drugiego człowieka nie jest zbyt głęboka. Wierząc w żywiołowość emocji i dążąc do panowania nad emocjami, nie wierzą w siłę ludzkiego sumienia. Stąd głęboka nieufność do ludzi.

[...] Drugi jest *a priori* moim przeciwieństwem. Już samo jego istnienie i jego pojawienie się w moim horyzoncie widzenia grozi mojemu przetrwaniu i mojemu „byciu nad” światem. Drugi, aby mógł ze mną współistnieć, musi wykazać się jakimś stopniem uległości i zdolnością opiekuńczą. Stąd teatr. Międzyлюдzka przestrzeń obcowania staje się terenem określonych manifestacji emocjonalnych. Ten, kto nie chce się poddać regułom emocjonalnej manifestacji, jest źródłem lęku i przedmiotem lepiej lub gorzej manifestowanych uczuć agresji.

[...] „Pytaniem najbardziej [...] męczącym jest «co o mnie inni pomyślą»”.

[...] „Razi się” drugich aktualnym lub potencjalnym oskarżeniem, wtrąceniem w poczucie społecznej winy, w konieczność bezustannego dowodzenia własnej niewinności. Jest się „nad” drugim wyższością moralną. Naczelną zasadą obcowania jest zasada poddania żywiołu ludzkiego rozumowi oświeconemu prawdą. Opierając się na „rozumie”, dąży się do tego, by stłumić w człowieku jego emocjonalność, jego spontaniczność.



Wszystko ma być „według reguł” i „przepisów”. Podstawową więzią łączącą człowieka z człowiekiem staje się chłodne poczucie obowiązku. „Z poczucia obowiązku” karci się i ostrzega, kocha i nienawidzi, „broni się” przed uleganiem samemu sobie. Ale i tutaj zło ludzkie jest dwustronne: to, co widzi się w drugim, czuje się niejasno w sobie. Dlatego tutaj też konieczna jest kryjówka.

[...] Lęk ludzki karmi się swoistym wyobrażeniem człowieczeństwa człowieka: człowiek jest zawsze tym, komu nie wolno zaufać. Trzeba człowieka utrzymywać w bezpiecznym dystansie: niezbyt blisko, bo to grozi nową krzywdą, i niezbyt daleko, bo to grozi osamotnieniem. Ale właśnie dlatego trzeba nad drugim zapanować. Zapanować – znaczy: wtrącić w jakąś formę zależności. I tak pole obcowania staje się polem gry o władanie. Prowadząc swą smutną grę, człowiek z kryjówki stara się poszerzyć wiedzę o ludziach, ale nie wyprowadza go to z jego lęku. Nie można przerwać błędnego koła: zanim człowiek z kryjówki doświadczy człowieka, wie on już „swoje” o człowieku. Rozumie drugiego wtedy, gdy nad nim zapanuje, a zapanuje nad nim wtedy, gdy go przystosuje do założonej z góry formy rozumienia.

[...] Kępiński wyraźnie akcentuje rolę środowiska, które wydobywa z człowieka to, co jest w nim jedynie „w możliwości”. Nikt nie przychodzi na świat z wrodzonym lękiem przed ludźmi, lecz się go uczy od innych. [...] Człowiek, „zarażając się” lękiem, „zaraża się” również rozmaitymi reakcjami obronnymi na ów lęk. Stereotyp reakcji dąży do utrwalenia i po jakimś czasie człowiek staje się jego niewolnikiem. Kępiński pisze: „Współczesne warunki naszej cywilizacji utrudniają przyjęcie odpowiedzialności za siebie i za otoczenie, utrudniają też wyładowanie tendencji twórczych, postawa konsumpcyjna wyraźnie przeważa nad postawą twórczą, wreszcie negatywny nieraz stosunek uczuciowy do otaczającego świata powoduje, że «biorę» przeważa nad «daję». Człowiek nie jest skłonny do obdarzania uczuciami pozytywnymi świata, który jest mu obojętny, a nawet wrogi” (s. 155).

Trzeba tu rozróżnić dwie sprawy: otoczenie jako źródło lęku i otoczenie jako źródło dążenia do oswajania przez władanie. Można powiedzieć, że świat z jego wojnami i zbrodniami zawsze był dla rozumnego człowieka źródłem jakiegoś lęku. Problem leży w tym, jak ów lęk pokonać. I właśnie ta propozycja współczesnej cywilizacji nie jest jasna. Metoda mnożenia władania nad człowiekiem kwestionuje jego wolność, jego wierność, jego poczucie godności. Człowiek „posiadany” jest już człowiekiem utraconym. Jego bliskość nie daje szczęścia, lecz napawa goryczą i wtrąca w beznadzieję. Mamy wprawdzie w pobliżu człowieka, ale czy potrafimy powiedzieć, po co go mamy? [...]

## Przekroczenie progu

Rozwiązanie tragedii ludzi z kryjówek nie jest zadaniem łatwym. Trzeba obudzić w człowieku wiele rozmaitych sił, wiele czynników doprowadzić do harmonii. [...] Nieodzowna przy tym okazuje się obecność człowieka, który potrafi zdobyć się na szczerą aprobatę drugiego. „Człowiek aprobowany czuje się zazwyczaj silniejszy, jego autoportret się rozjaśnia, łatwiej mu przychodzi ustabilizować własny system wartości, dzięki czemu jego decyzje stają się bardziej własne, pewniejsze i odważniejsze” (s. 72). [...] Tylko prawda może trwale wyzwolić człowieka z jego lęku. Dzięki tym przemianom zmienia się charakter otaczającej człowieka przestrzeni. Sceny teatru, ławy oskarżonych czy oskarżycielskie piedestały nie są już trwałymi formami spotkań

z człowiekiem. Ściany kryjówki winny rozplątać się w otwartej przestrzeni nadziei. Nadzieja, której jedyną troską było bronić, powinna dojrzeć do nadziei, której troską jest tworzyć. Tak więc istnieją dwa podstawowe warunki wyzwolenia człowieka z jego lęku: drugi człowiek i otwarcie na prawdę.

Ale gdzie leży właściwy klucz przemiany?

[...] Ludzie z kryjówek mają mnóstwo niezabliźnionych ran. To usprawiedliwia ich lęk. Ale nie tłumaczy utraty rzetelnej nadziei. Jak odjąć im część ich lęku? Jak otworzyć na nadzieję?

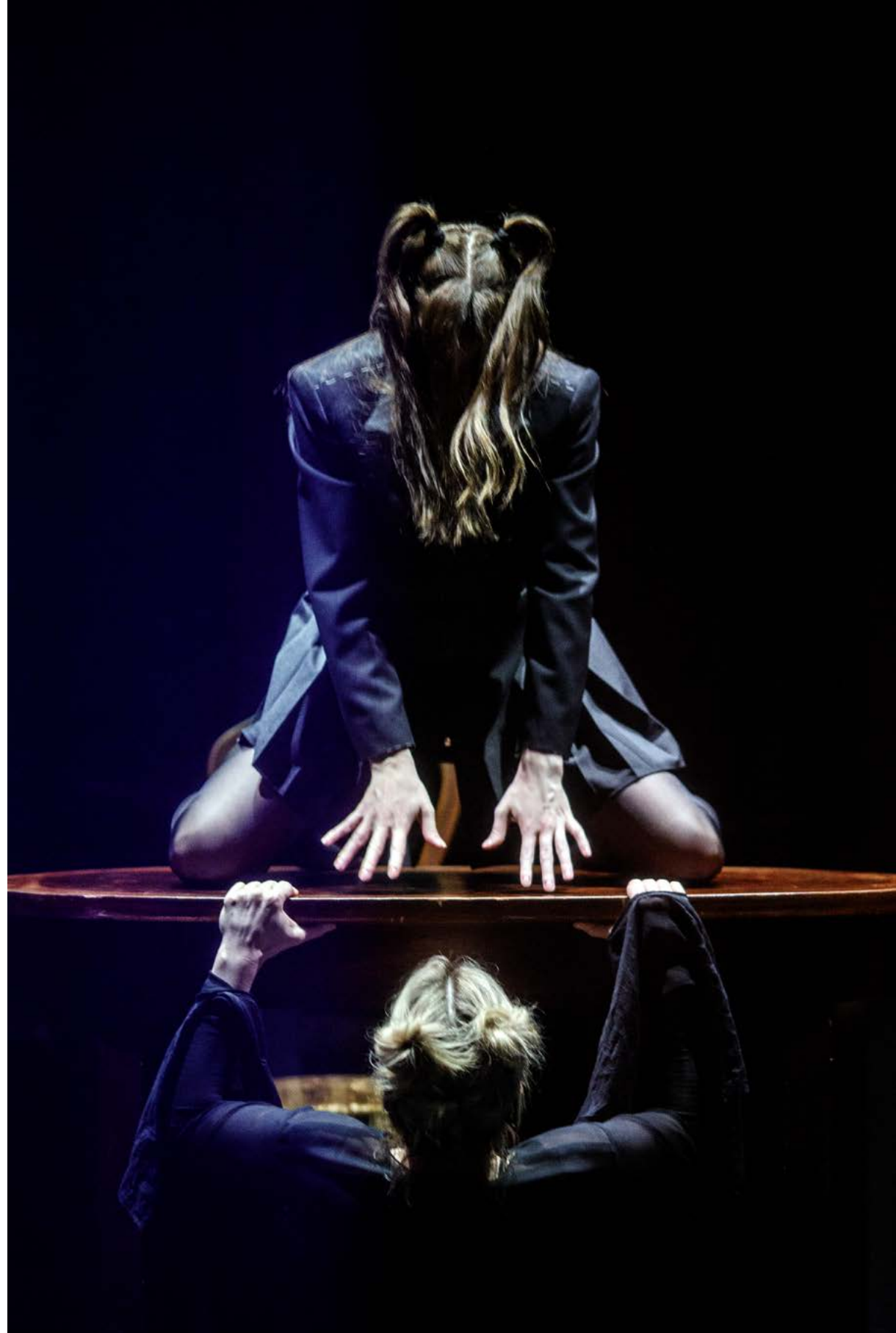
Kępiński mówi: trzeba „przetrawić siebie”. „Przetrawić” – znaczy dokonać jakiegoś wyboru, w wyniku którego coś ma ulec zniszczeniu, a coś przetrwać. W szerszym kontekście myśli Kępińskiego znaczy to porzucić złudzenia. Ale nie tylko. Słowo „przetrawić” jest mocniejsze, pod pewnym względem groźniejsze, znaczy wprost „zniszczyć”. Powstaje pytanie: Co trzeba zniszczyć? Istnieje, jak się wydaje, tylko jedna odpowiedź: zniszczyć właśnie to, o co się w naszej kryjówce tak bardzo lękamy. Zniszczyć właściwe dla kryjówki i z kryjówką związane poczucie własnej godności. Gdy nie ma się o co lękać, nie ma podstaw do lęku. Ale na tym nie koniec, bo co to znaczy zniszczyć pewien rodzaj poczucia własnej godności? Czy zabić siebie? Czy stanąć wobec świata nagim i ubogim, tak pozbawionym wszystkiego, żeby lęk nie miał w nas żadnego pokarmu dla siebie? Czy do końca skompromitować siebie? Nie, wcale nie chodzi o ogołocenie i zabicie. Rzecz w tym, że człowiek w kryjówce wierzy, że gdy tylko pokaże ludziom to, kim jest, gdy odłoni swoje „dno”, ludzie rzucą się na niego, by go wyszydzić. W tej niewierze w ludzi leży jego tragedia. Idzie więc o to, aby człowiek przełamał swą niewiarę. Bo prawda wypowiedziana o sobie jest zawsze czymś wielkim, niezależnie od tego, czy jest to prawda o ludzkiej cności, czy winie. Kto się przyznaje, ten wchodzi pod opiekę prawdy. Prawda chroni lepiej od wszelkiej kryjówki. Ludzie z kryjówek znają wiele prawd o ludziach, ale jedna się im wymknęła: nie widzą, że uznanie w sobie swojej prawdy, nawet tej najsmutniejszej, i przedstawienie jej drugiemu uruchamia w drugim niezwykłą siłę – siłę przebaczenia. [...]

Tutaj dochodzimy do sedna naszej sprawy. Przekraczając próg kryjówki i osiągając pewien stopień mądrości w obcowaniu z ludźmi, człowiek pogłębia w sobie jakieś – oparte na doświadczeniu wartości – rozumienie niezniszczalności własnej godności. [...] Są w człowieku takie wartości, których nikt nie może człowieka pozbawić, jeśli człowiek sam się ich nie pozbawi. Wartością taką jest między innymi jego prawda. Obierając je za podstawę swej godności, człowiek przestaje się bać, że go inni zniszczą. Łatwiej i prędzej można zniszczyć ściany kryjówki niż pozbawić godności człowieka. Po cóż więc z losem ścian zespałać swój własny los? Po co wznosić z takim trudem ściany, które mogą stać się pułapką człowieka?

Z tych dwu doświadczeń: z doświadczenia ochraniającej funkcji prawdy i z doświadczenia niezniszczalności godności ludzkiej, bierze się autentyczna odwaga człowieka. Odwaga jest potrzebna przede wszystkim do zrobienia pierwszego kroku. Ale raz zrodzona trwa w człowieku stale i staje się jego sposobem bycia. Czymże jest ów sposób bycia? Przede wszystkim nie polega on na robieniu gestów wyrażających skrajne ubóstwo: „opuszczam kryjówkę i idę na ofiarę, bo i tak jestem niczym”. Ofiara z niczego nie jest żadną ofiarą. Nie chodzi również o odwagę Ezawy: „mam odwagę sprzedać moje dziedzictwo za miskę soczewicy”. Gest taki jest gestem zaćmienia lub

zuchwalstwa, w pierwszym wypadku nie należy go traktować poważnie, w drugim trzeba w nim uznać grę na scenie hysterii. Więc o jaki gest odwagi chodzi przy przekroczeniu progu? Chodzi o ten gest serca i rozumu, dzięki któremu człowiek wymyka się samej zasadzie przeciwieństwa, będącej dotąd podstawowym czynnikiem organizującym jego przestrzeń obcowania z innymi. Pozytywnie polega on na czymś zupełnie prostym, na tym, że się drugim pozwala być. Następuje coś w rodzaju „wyrównania przestrzeni”. Znikają sceny teatru, ławy oskarżonych, piedestały oskarżycieli, nadzieja rodzi nową wspólnotę. Więzią podstawową w tej wspólnotcie nie jest więź panowania, lecz więź powiernictwa nadziei. Każdy mijający mnie człowiek jest tym, komu mogę powierzyć część swej nadziei, a zarazem tym, który może część swej nadziei powierzyć w moje ręce.

Gest przekraczania progu kryjówki zawiera jeszcze wiele tajemnic. Tak się złożyło, że psychoterapia więcej wie o strukturze patologii niż o procesie uzdrawiania, a z kolei etyka – więcej o strukturze winy niż procesie nawrócenia. Trzeba tę lukę zapełnić. [...]





Małgorzata Szejnert

## LIST W SPRAWIE DULSKIEJ

Zrobiłam dość staranną kwerendę, poszukując tekstu reporterskiego, który stanowiłby coś w rodzaju współczesnego komentarza, czy raczej odniesienia, do zakłamania, obłudy, kółtuństwa, dulszczyzny.

Znalazłam wiele poruszających tekstów społecznych i obyczajowych, ale na ogół wiązały się ze zbrodnią albo katastrofą i były zdominowane tym wydarzeniem. Przejrzałam na nowo sześć zbiorów wydanych przez dział reportażu „Gazety Wyborczej” i monumentalny wybór reportaży XX wieku – i nic.

Powiedziałam o tym Ariadnie Machowskiej, wieloletniej redaktorce „Dużego Formatu”, reporterskiego dodatku do „GW”, nie zdziwiła się. Ale podpowiedziała dwie książki reporterek „GW”, *Mokradelko* Katarzyny Surmiak-Domańskiej i *Na oczach wszystkich* Katarzyny Włodkowskiej – obie o milczeniu, które towarzyszy dziejącej się obok drastycznej przemocy seksualnej – w jednym przypadku ojca na córce, w drugim – męża na żonie; oraz kilka reportaży o zakłamaniu w rodzinach osób nieheteronormatywnych.

W PRL reporterzy pisali głównie o trudzie przepychania codziennego życia. Po 1989 roku o demokratycznej transformacji, dostarczającej wspaniałych tematów, o nieprzepracowanej historii ostatniego półwiecza, i zachłysłni się możliwością podróżowania po świecie. Trzeba było widocznie dwudziestu lat, by wejść pod powierzchnię; zająć się przemilczanym – pedofilią, przemocą domową, grzechami Kościoła, mobbingiem i dyskryminacją, pogardą dla innych. Tym, co kiedyś nazywano dulszczyzną, a co dziś podlega albo penalizacji, albo przynajmniej ostracyzmowi społecznemu.

Tak, reporterzy zajęli się tymi winami, ale ani ja, ani Ariadna nie kojarzyłyśmy ich z dulszczyzną. Dlaczego? Może dlatego, że to winy współczesne i trzeba je wziąć na własne piersi, bez żadnych usprawiedliwień, że zawsze tak było.



Aleksandra Warecka

## DULSKA W NAS

### **Dulska byłaby zadowolona.**

Ministra Barbara Nowacka ogłosiła, że od nowego roku szkolnego edukacja zdrowotna będzie obowiązkowa, ale bez edukacji seksualnej. Tłumaczyła się „presją części środowisk, które chcą móc decydować, czy dzieci dowiadują się o zdrowiu seksualnym z fachowego źródła, czyli od nauczyciela, czy wolą zostawić dzieci swojej wiedzy lub internetowi”. Tu uzupełnijmy, co oznacza „zostawić edukację seksualną internetowi”: średnio w wieku jedenastu lat dzieci stykają się z pornografią w sieci. Raport *Internet dzieci 2025* podaje, że w grudniu 2024 popularny serwis pornograficzny znalazł się w top 10 stron najczęściej odwiedzanych przez nieletnich internautów w Polsce. Jednak to edukacja seksualna rozpałała dyskusję i została potraktowana jako zagrożenie dla młodych umysłów. Dzieci mogłyby się przecież na niej dowiedzieć, co to autonomia cielesna, w jaki sposób o nią zadbać i jak unikać zachowań, które przekraczają granice intymności. A co najgorsze, mogłyby się dowiedzieć, że orientacja homoseksualna jest psychologiczną normą. Edukacja seksualna została nazwana deprawacją dzieci. Ciekawe, że nie było takiej mobilizacji, gdy okazywało się raz po raz, że biskupi systemowo ukrywali księży pedofilów, dbając bardziej o wizerunek instytucji niż o dobro dzieci. Wówczas nie mówiono o deprawacji.

### **Dulska byłaby szczęśliwa.**

Czy ostatnio daliśmy jej powód do radości? Dajemy go codziennie. Z pewnością czułaby się dobrze zwłaszcza w internetowych linczach, w których ludzie rzucają oskarżenia na oślep, nie dbając o weryfikację, szczegóły, kontekst. Bez zagłębienia pod powierzchnię. Wystarczy, że ktoś jest podejrzany, aby internauci żądali krwi lub długoletniego więzienia. Polacy uwielbiają karać. Niekoniecznie chodzi o sprawiedliwość. Raczej o to, by się napawać własnym oburzeniem, by poczuć moralną wyższość, być

lepszą matką, lepszym ojcem, kierowcą, obywatelem. W zależności od tego, kogo internetowe sądy wezmą na cel. Bywa, że nie trzeba podejrzanego. Niektórzy szukają zła tam, gdzie go nie ma. Tropienie grzechów i przewin u bliźnich, nierzadko połączone z zaściankową religijnością, ma się u nas wyjątkowo dobrze. Wystarczy przypomnieć białostocki Marsz Równości z 2019 roku, gdy słowa „Bóg, Honor i ojczyzna” mieszały się z hasłem „Wypierdalać z pedałami”. Wystarczy uświadomić sobie ponad półtora miliona zwolenników Konfederacji Korony Polskiej, której prezes z Bogiem na ustach głosi jednocześnie hasła nienawiści kierowane do Żydów i Ukraińców.

### Dulska byłaby dumna.

Dulscyzna wędruje przez wieki, dotyka jednostki, rodziny i instytucje. Skoro jesteśmy przy dulszczyźnie systemowej, warto wspomnieć o ustawie o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie z 2010 roku, która wprowadzała zakaz stosowania kar cielesnych wobec dzieci oraz dawała uprawnienia pracownikom socjalnym do odbierania ich rodzinom stosującym przemoc. Dla jednego z ugrupowań politycznych była to zbyt daleka ingerencja w autonomię rodziny. Głosowali przeciw.

To oczywiście nie jest tak, że Dulska przypisana jest do jednego, ultrakonserwatywnego światopoglądu. Ona jest w każdym z nas, bez względu na wykształcenie, pleć, status społeczny, kapitał kulturowy, sympatie polityczne czy stosunek do religii. Może mieszkać w bloku, na zamkniętym osiedlu lub w domku jednorodzinnym. Może podróżować po świecie, latać do bogatego Dubaju, zbudowanego na wyzysku migrantów. Może być tolerancyjna i kochać przyrodę. Walczyć z wycinką drzew i jednocześnie być na diecie pudełkowej generującej co miesiąc kilogramy plastiku. Wszak zjawisko *greenwashingu*, którym określane są zabiegi korporacji udające dbałość o środowisko, a będące w rzeczywistości grą pozorów, można rozszerzyć również na każdego z nas. Na pojedyncze osoby, opowiadające się za ochroną przyrody, jednak nie na tyle mocno, by zrezygnować z własnej wygody, nawyków i na przykład wyboru *fast fashion*.

A instagramowy świat? Pełen nieustannych sukcesów, słonecznych wakacji, rewii modowych i selfie z filtrem. Kolorowy, powierzchowny, będący oszustwem i fasadą.

### Dulska lubi to.

Zapolska namalowała swoją bohaterkę ciemną, naturalistyczną kreską. Umieściła ją w dusznej lwowskiej kamienicy, z rodziną, która nie interesuje się światem, nie czyta książek, gazety ewentualnie pożyczka, nie przyjmuje gości. Matka i żona trójki dzieci chce dla swojej rodziny jak najlepiej, ale to skupienie na bliskich, to rodzinne zagęszczenie w kilku pomieszczeniach powoduje zawężenie perspektywy i zamknięcie się na świat. Julian Tuwim napisał w *Mieszkańcach* w 1933 roku:

Straszne mieszkania. W strasznych mieszkaniach

Strasznie mieszkają straszni mieszcianie.

Pleśnią i kopciem pełnie po ścianach

Zgroza zimowa, ciemne konanie.

[...]

I oto idą, zapięci szczelnie,

Patrzą na prawo, patrzą na lewo.

A patrząc – widzą wszystko o d d z i e l n i e:

Że dom... że Stasiek... że koń... że drzewo...

Czy zamknięcie się Dulskich na innych nie sprawiło, że ci inni stali się obcy, wobec których łatwiej było stosować odmienne zasady niż wobec bliskich? Może również dlatego łatwiej ich wykorzystać – jak Hanke, służącą, która zaszła w ciążę ze Zbyszkim. My też odgradzamy się od innych. Mieszkamy w blokach, w których znamy najwyżej najbliższych sąsiadów, na grodzonych osiedlach, w domkach z ogródkami osłoniętymi szpalerami jednakowych tui. Stawiamy mury na osiedlach i na granicach państwa. Socjologowie twierdzą jednogłośnie, że grodzone osiedla nam nie służą, negatywnie wpływają na więzi społeczne, sprawiają, że jeszcze bardziej boimy się tych, co na zewnątrz, traktujemy ich jak obcych. Ufamy głównie najbliższej rodzinie – tak wynika z badań CBOS. Ma to swoje konsekwencje. Polska jest krajem o jednym z najniższych wskaźników zaufania społecznego. Tymczasem jego brak może być hamulcem rozwoju. Francis Fukuyama, amerykański politolog, filozof i ekonomista nazywał zaufanie społeczne „smarem”, dzięki któremu gospodarka i społeczeństwo działają bez „zatarć”. My lubimy myśleć, że odgradzamy się od innych z powodu bezpieczeństwa, dla zachowania prywatności. Ale czy to nie wpływa na nasze myślenie? Czy nie sprawia, że kisimy się w towarzystwie podobnych do siebie ludzi, o zbliżonych poglądach i upodobaniach? Nie wpuszczamy innych na swoje osiedla, place zabaw, do osiedlowych sklepików. Dzieci, które się wychowują w takich miejscach, uczą w prywatnych szkołach, nie mają przyjaciół z innych środowisk. Późno dowiadują się, że istnieją zupełnie inne światy, takie, w których nie śpi się w piżamce od Victoria Secret za czterysta złotych i nie lata się kilka razy w roku na weekend do Rzymu czy Londynu.

Wróćmy do Zapolskiej. Protagonistka jej utworu jest apodyktyczną, nieliczącą się z innymi hipokrytką, dbającą o pozory. Ze swoim: „Na to mamy cztery ściany i sufit, aby brudy swoje prac w domu i aby nikt o nich nie wiedział”. Ale ta gruba kreska może być myląca. Może przesłonić Dulską w nas. A ona pojawia się wszędzie tam, gdzie kierując się własnymi interesami, traktujemy innych instrumentalnie. Tam, gdzie zamiast o bycie przyzwoitym, dbamy o pozory i gdzie tropiąc brak moralności u innych, zapominamy o swoich niedostatkach.

Moralność Dulskiej dotyczyła tego, co na zewnątrz. Wyrażała się w trosce: „Co ludzie powiedzą?”. Nie była ważna krzywda, którą wraz z synem wyrządziła Hance – że wrócimy do dramatu. Problemem było to, że ciąża mogła się wydać. I o ile wykorzystania służącej nie da się obronić, to z tym „co ludzie powiedzą” sprawa nie jest już oczywista. Nieślubne dzieci jeszcze trzydzieści lat temu były powodem do wstydu, w czasach Zapolskiej nazywano je „bękartami”; spotykał je, jak i ich matki, całkowity ostracyzm, a odium „złego prowadzenia się” spadało na całą rodzinę. Takie panowały społeczne reguły i ludzie podlegali im bez względu na klasę społeczną. Nie trzeba było być usztywnionym filistrem, by panicznie bać się „złych języków”.

No chyba że się miało odwagę Zapolskiej. Znając życiorys pisarki, nietrudno zrozumieć jej brak przyzwolenia na nadmierną troskę o to, „co ludzie powiedzą”. Gdy po trzech latach małżeństwa porzuciła zdradzającego ją męża i zaszła w nieślubną ciążę z kochankiem, rodzina, bojąc się skandalu, zmusiła ją do przeczekania ciąży w klasztorze. Ojciec Zapolskiej przez lata płacił jej, by trzymała się od rodziny z daleka i nie

siała zgorzenia. Z pewnością relacjom z rodziną nie pomogło i to, że została aktorką teatrów objazdowych. Tam, gdzie dziś nietrudno nam docenić jej odwagę i dążenie do niezależności, jej bliscy widzieli zagrożenie dla własnej reputacji.

Zapolska nie wiedziała, nie mogła wiedzieć, że strach przed ostracyzmem ma swoje uzasadnienie w ewolucji. Tysiące lat temu wykluczony ze społeczności *homo sapiens* nie był w stanie przeżyć w pojedynkę.

Gdy w listopadzie 1906 roku mąż Zapolskiej, Stanisław Janowski, opowiedział jej o synu znajomych i jego romansie ze służącą, który rozwijał się za cichym przyzwoleniem matki chłopaka, pisarka zawołała: „No, chwała Bogu, mam wreszcie sztukę, o którą [Ludwik] Heller [dyrektor lwowskiego teatru] tak mnie męczy, a tak nie wiedziałam, co napisać!”. Dramat Zapolska napisała w ciągu kilkunastu dni, w łóżku, obolała, złożona ciężką chorobą.

Miała wówczas czterdzieści trzy lata. Za sobą siedemnaście lat doświadczenia w pracy literackiej, dwadzieścia osiem dramatów, szesnaście powieści. I nadal obawy, jak sztuka zostanie przyjęta. Zaledwie miesiąc po jej ukończeniu, 15 grudnia 1906 roku tragifarsę kołtuńską – jak ją nazwała – oklaskiwano na prapremierze w Krakowie.

„Powodzenie zapewnione. Publiczność rozentuzjzmowana. Oklaski. Huragan. Ogólne uznanie. Artyści grają wybornie” – telegramował Ludwik Solski, reżyser. „Tryumf niebываły entuzjazm szalony brawa huragany publiczność wołała bez końca autorkę” – słał komunikaty brat Zapolskiej, Kazimierz Korwin-Piotrowski.

Sztuka miała ogromne powodzenie. Wystawiana była w najważniejszych teatrach we Lwowie, Wilnie, Łodzi i Warszawie. Wkrótce Zapolska, cierpiąca na dolegliwości żołądkowe i wyczerpujące krwawienia, potrzebująca ciągle środków na leczenie, postanowiła samodzielnie wystawić *Moralność pani Dulskiej*. Zdecydowała się na własny objazdowy teatr, którego dyrektorem został jej mąż. Podobno Zapolska planowała sama występować w roli Dulskiej. Miała však duże doświadczenie aktorskie, w przeszłości grała na scenach polskich i francuskich. Jej nigdy niespełnioną ambicją była kariera na wzór Heleny Modrzejewskiej. Przez długi czas pisanie uważała za zajęcie dorywcze.

Jak zauważa Aleksandra Grotowska w pracy *Moralność mamci Dulskiej. Z problematyki macierzyństwa w twórczości Gabrieli Zapolskiej*, już w marcu 1907 roku sztukę obejrzało ponad pięć tysięcy widzów, dochód wyniósł dziewięć tysięcy koron, a Janowski wspominał po latach, że zarobił podczas tournée co najmniej pięć razy więcej, niż się spodziewała jego żona. Ale pierwsze recenzje nie były wyłącznie entuzjastyczne. Wielu odrzucało realizm Zapolskiej. Ludwik Stefański w „Przeglądzie Polskim” pisał: „Realizm przemówił do nas raz jeszcze, i to w formie najmniej pociągającej, zdolnej obrzydzić nie tylko *milieu* [fr. otoczenie, środowisko – przyp. A.W.] kreślone przez autorkę, ale także samą sztukę”. Jan Lorentowicz, krytyk i dyrektor warszawskich teatrów, stwierdził:

Sztuka posiada wszelkie warunki, aby się gruntownie podobać rozleniwionej w sprawach estetycznych publiczności warszawskiej: efekty jaskrawe, brutalność bardzo utalentowana, robota sceniczna wyborna, stałe posługiwanie się życiem jako formą artystyczną, ideologią łatwą i sceptyczną, taką właśnie, po której nasz pan radca Dulski powie: psia-krew, chodźmy teraz na porządną kolację.

Sława *Moralności pani Dulskiej* w ciągu kilku lat przekroczyła granice Królestwa Polskiego i Galicji. Ale jak zauważył Arael Zurli, autor biografii *Szkle i brylanty. Gabriela Zapolska w swojej epoce*, zawrotne powodzenie jej sztuk na scenach niemieckich i austriackich nie przekładało się na korzyści finansowe, dostawała bowiem bardzo niewielkie tantiemy.

W Polsce od prapremiery w 1906 roku *Moralność pani Dulskiej* jest grana niemal bez przerwy. Do tej pory powstało ponad dwieście inscenizacji. Dramat sześciokrotnie można było oglądać w Teatrze Telewizji, na podstawie *Moralności...* kręcono filmy, czasem tylko luźno inspirowane sztuką. W 1958 roku powstał czeski obraz *Morálka paní Duškové*, a w 1975 film *Dulscy* w reżyserii Jana Rybkowskiego. Wątki z *Moralności pani Dulskiej* wykorzystał Andrzej Wajda w serialu *Z biegiem lat, z biegiem dni*. W 2015 roku Filip Bajon wyreżyserował *Panie Dulskie*. W 1995 roku powstał nawet musical Adama Hanuszkiewicza.

Echa *Moralności...* słychać w utworach pozornie odległych od dramatu Zapolskiej, choćby w *Tangu* Sławomira Mrożka. Główny bohater, Artur, walcząc o przywrócenie norm i wartości w rodzinie, jest lustrzanym odbiciem Dulskiej, ale stosuje te same środki, co ona – kontrolę i autorytaryzm. Duszną atmosferę mieszczańskiego domu odnaleźć można w *Pianistce* Elfriede Jelinek, gdzie pozornie zwyczajna, inteligentna rodzina tworzona przez matkę i córkę skrywa toksyczne relacje pełne przemocy. W znacznie lżejszej formie duch Dulskiej unosi się nad brytyjskim serialem komediowym *Co ludzie powiedzą* z Hiacyntą Bukiet, kobietą w słusznym wieku, która wstydząc się swojego pochodzenia i ubogich siostr, pragnie uchodzić za osobę z klasą, obracającą się w wyższych sferach. *Moralność pani Dulskiej* z pewnością nie wyczerpuje nieustannie aktualnego tematu ludzkiej obłudy i zamiłowania do gry pozorów.

W 1908 roku Zapolska pisała w felietonie, opublikowanym w „Słowie Polskim”:

Dulska rzadko chodzi do teatru. Bardzo, bardzo rzadko. Była na *Wesołej wdówie*, na *Weselu* (wróciła ogłupiała i zadecydowała, że to jest coś ze szpitala wariatów) i na swojej własnej *Moralności...*, która ją do łez ubawiła. Znalazła się mądrą i zupełnie na swoim miejscu. Przyjemnie jej nawet było, że tę jej *Moralność...* ludzie podnoszą i tak oklaskują.

I my też oklaskujmy. Ważne, byśmy na tym nie poprzestali.



Gabriela Zapolska

## PRZEZ MOJE OKNO...\*

[...] – i nic tak myśli moich nie zatrzymuje – oczów nie więzi przy sobie jak to duże, szeroko rozwarte okno.

– Jest pani okno! – powiedział mi dziś redaktor, prowadząc do biurka.

\*

Przywykłam już patrzeć na ulicę i czytać w niej jak w otwartej książce.

Czasem – o, bardzo rzadko! – przesuwiają się po trotuarze małżeńskie pary. Idą – nie wiem dokąd. Może na spacer, może w odwiedzinę, może obejrzeć kamienicę, którą mają kupić, a może powracają z jakiego zakładu zastawniczego, dokąd zanieśli obrączki i sześć herbacianych łyżeczek, owiniętych w jakiś stary dziennik. Nie wiem, dokąd idą, i o to mniejsza. Ja tylko patrzę, jak oni idą obok siebie, i gdy tak długo wpatrzę się w znikającą już w oddali parę, przychodzi mi na myśl Nietzsche.

On powiedział kiedyś, mówiąc o małżeństwie: „Zastanów się, czy będziesz miał o czym mówić z tą kobietą do końca swego życia...”

\*

Ludzie!...

Oto jest słowo, wielkie słowo, które sprawia dużo, bardzo dużo złego.

Gdyby nie uważanie na owych „ludzi” – może znalazłaby się tu jakaś niewielka rada na owo złe.

---

\* G. Zapolska, *Publicystyka*, cz. 3, oprac. J. Czachowska, Wrocław–Warszawa–Kraków 1962, fragm.

\*

Kobieta ma swoje królestwo, niewielkie, ale ma je niepodzielnie i w nim może rządzić bez zastrzeżeń. Królestwem tym jest jej dom własny, to i n t e r i e u r, noszące cechę jej smaku, arcyzmu, piętno jej wykształcenia estetycznego i, bądźmy szczerzy, dbałości, a często przywiązania do rodziny i domowego ogniska. Wystarczy spojrzeć tylko po wnętrzu mieszkania, aby poznać, czy kobieta kocha tych, którzy w nim przebywają, czy umie im stworzyć owe „kąciki” osobne państwa w państwie, w których żyją, rozwijają się, a często i umierają ci, którzy stanowią jej rodzinę. I pełno tam cacek, książek, zabawek, pełno kwiatów, pełno sprzętów i drobiazgów umilających życie, potrzebnych do niego – słowem, gdy kobieta chce z domu swego uczynić gniazdo, potrafi upleść je, kierując się sercem, instynktem, inteligencją.

O wszystkim pamięta, o każdym – czy to domowniku, czy gościu – i wszystkim w tym domu zaciszno, dobrze, cicho i spokojnie. Ona zaś przesuwa się wśród tych ścian, w których zamknęło się jej istnienie, jak dobra wróżka, roznuwająca dokoła siebie ciche, domowe szczęście.

Tak, lecz poza wróżkami zwykle ciągnie się smuga światła, jasna, tak jasna jak ożywcza krynica. Tymczasem my – kobiety mamy pewien błąd w urządzaniu naszego mieszkania. My nie dajemy przystępu słońcu, zamykamy przed nim wnętrza naszych mieszkań, zapuszczając na okna stopy z ciężkiej gipiury, często podszyte jedwabiem, drapujemy dokoła okien aksamit firanek. Słowem – czynimy wszystko, co można, aby słońce do domu naszego przystępu nie miało.

\*

Kobieta instynktem zgaduje niebezpieczeństwo, jakie grozi jej gniazdu. Ona wie, że ta ciemna i zadymiona nora, w której leją się potoki piwa, to jej wróg, taki sam wróg, jak szynkownia jest wrogiem kobiety z ludu, że ten „pokój do śniadań” zabiera zdrowie, umysł, siły, zarobek i nawet przywiązanie jej męża.

Rozpoczyna się więc walka pomiędzy tą żoną, która z heroicznym wysiłkiem oblicza codzienne wydatki, która noce całe przemyśliwa, co kazać „zrobić jutro na obiad”, aby ten obiad kosztował mało, bo dzieciom z wiosną potrzeba bucików i sukienek, a tu jeszcze zimno i opał kosztuje, służąca marnotrawi masło, raty miesięczne spłacone być muszą pod groźbą zabrania z takim trudem nabytych i spłacanych mebli. Wszystkie te nędze ukryte, straszne, te walki, w których ręce opadają, a łzy zaćmiewają oczy – to „pokrywanie” przed ludźmi braków i udawanie pewnej zamożności wtedy, gdy trzeba w nocy łątać bieliznę, cerować pończochy, często zaczerpnąć atramentem rękawiczki – wszystko to wzięła na siebie kobieta, tę część „najgorszą” – tę część Marty nowoczesnej, i niesie ją na swych przedwcześnie wychudłych i wyniszczonych ramionach z heroizmem najwyższym. Lecz oto poza progiem domu, poza progiem jej gniazda – jest taka hydra, która czyha na tego, z którym dzielić miała dołę i niedołę. Prawda – on pracuje, lecz – i na ten heroizm pracy pada plama owej hydry, wyciągającej w przejściach ulicznych swe ramię zwierzęcia, ssącego krew, mózg, zarobek codzienny. Przy tym, gdy z atmosfery knajpy mąż wraca do domu, jest on inny, nie ten – zmieniony, daleki od niej, od dzieci, od tego stołu wspólnego, nakrytego i zastawionego z taką troską nieraz przygotowaną strawą.

\*

Więc stworzyliśmy sobie doskonale całe sztuczne życie, i co więcej, kazaliśmy je przeżywać przed naszymi oczyma innym, mniej uposażonym dostatnio stworzeniem. Za leniwi jesteśmy, aby brać czynny udział w tragediach i farsach, których jesteśmy żądni.

Pragniemy dreszczu, ale już z drugiej ręki, przefiltrowanego przez cudze nerwy i wrażliwość. Chcemy zebrać wrażenia doskonalsze jeszcze i podszyte miękkim atłasem cudzego bólu i cierpienia. Lubimy kontorsje gimnastyków drżących na trapezie. To nam sprawia miłe laskotanie. Lecz samym wleźć na trapez byłoby niemożliwe. Fotel zapłacony nam wystarcza. I ta siatka bezpieczeństwa nas drażni. Policyjny sentyment. Nawet nie byłoby zgruchotanej czaszki. Co najwyżej skręcenie karku na miętko.

\*

Nie popatrzyłam przez to lwowskie okno wiek cały.

Tak się jakoś złożyło. Widziałam przez okno, ale nie patrzyłam. Nie chciałam patrzeć. Może zbyt wiele tłoczyło się wrażeń, a może wcale ich nie było. Oczekiwaliśmy – jak ci z *Wesela*. Tylko nie tańcząc. Muzyka ucichła. Natomiast jakiś szcęk, jakiś szelest układanej broni, tupot garstki koni – i potem nic, wielkie nic...

\*

Widzę mało, źle – przyćmiony horyzont mego widzenia. A może widzę inaczej.

To okno, przez które widziałam przeważnie dalekie, szerokie koła dzieńne – obecnie przeniosło się na ciszą nocną, zacieśniony okrąg mej samotni, w czasie której odzywają się na pozór ładne, drobne przeżycia i stają się dopiero rdzeniem wartości swojej.

I ludzie też zrzucają swe pozory, a stają się tym, czym są istotnie.

Tak dusze, ich istota prawdziwa z łusek i piór opada i jest tym, czym oni są naprawdę – sobą samymi.

Takie jest teraz moje okno – okno mojej duszy.

Widzę przez nie lepiej, sprawiedliwiej przede wszystkim.

Bo – widzę już na odległość i bez żadnego odcienia. Widzę, jak jest prawdziwie.



Tadeusz Boy-Żeleński

## MORALNOŚĆ PANI DULSKIEJ\*

Pani Dulcka urodziła się z kobiecej nienawiści, tak gwałtownej, że aż niesprawiedliwej. Bo zważmy, jaki tu jest podział ról: Felicjan Dulcki, zahukana, bezbronna ofiara; Zbyszko Dulcki, młodzian, w którym tłucze się niby coś lepszego i w którym to coś zduszono; i – pani Dulcka, potworna, nieludzka, szpetna, tyranka i organizatorka życia. Ale, ostatecznie, myślimy sobie – nie pani Dulcka ten świat urządziła, tylko panowie Dulscy; nie ona wymyśliła tę swoją „moralność”, nie ona tworzyła prawa, obyczaje, formy, ale panowie Dulscy, którzy od wieków pełnili funkcję prawodawców, sędziów, moralistów, estetów, wychowawców. Ta pani Dulcka wyrzekła się, bądź co bądź, swego życia dla domu, dla dzieci, dla wielkości „rodu” Dulckich; ale iluż jest panów Dulckich, uprawiających tę samą „moralność”, a niewyrzekających się niczego i dla nikogo? Pani Dulcka – co prawda pod grozą skandalu – daje Hance za swego Zbyszka na odczepne posag; a co robią w takich wypadkach panowie Dulscy? Wymigują się od wszelkiej odpowiedzialności, a jako sędziowie przysięgli skazują wyrodną matkę na szubienicę... Wreszcie, można by zauważyć, że nie pani Dulcka wymyśliła czynszowe kamienice.

Ale teatr to nie traktat socjalny. Zapolska zrobiła ze swojej Dulskiej wyraz pewnej epoki, pewnej sfery, i wyraz ten, jadowity, celny, świetny, drga do dziś na scenie pełnią życia. Dulcka to nieśmiertelny symbol. Ale pod warunkiem, że teatr podzieli tę nienawiść autorki. Tą pasją sztuka jest napisana, tą pasją żyje na scenie; inaczej lepiej pani Dulskiej nie ruszać. Musi ona być tym Kalibanem w barchanowej spódnicy, musi się dom trząść od jej krzyku, musi mieć jakąś bestialską siłę, którą dominuje, włada, rządzi, tryumfuje... Bo inaczej co? Zostałaby zaharowana kobiecina, żona cymbała, matka walkonia, która pierwsza wstaje, ostatnia się kładzie, o wszystkim myśli (głupio), za wszystkich robi (źle), trzyma cały dom w kupie...

[...] *Pani Dulcka* to nie dramat; to „tragifarsa kołtuńska”, jak ją nazwała autorka. Zbyszko nie jest jakimś górnym i chmurnym młodzieńcem zabłąkanym w tę rodzinę, ale jej bardzo autentyczną odroślą. Bo cóż trzyma tego dorosłego chłopca w nienawistnym domu? Własna wygoda, własna dulszczyzna, korzyści, jakie ciągnie z tej drapieżnej, ale kochającej go mateczki. Zrywania się Zbyszka do „czegoś lepszego” to kabotyństwo, to preteksty do „lumpek”. Zbyszko to – w swoim rodzaju – taki sam kwiat ówczesnego galicyjskiego kołtuństwa jak pani Dulcka w swoim.

\* T. Boy-Żeleński, *Romanse cieniów (wrażenia teatralne)*, Warszawa 1935, fragm.



Przemysław Pawlak

## ZAPOLSKA W KLATCE

Maria Gabriela urodziła się 30 marca 1857 roku w Podhajcach w rodzinie Józefy z Karskich i Wincentego Korwin-Piotrowskich, zmarła 17 grudnia 1921 roku we Lwowie. Pozostawiła po sobie kilkadziesiąt dramatów, liczne utwory prozą i bogaty dorobek publicystyczny. Od 1879 roku występowała na deskach teatralnych m.in. w Krakowie, Lwowie i Warszawie. Lata 1889–1895 spędziła we Francji – w Bretanii zetknęła się z postimpresjonistami i nabistami, zaczęła kolekcjonować ich malarstwo, w Paryżu weszła do zespołu słynnego Théâtre Libre, założonego przez wielkiego reformatora teatru, André Antoine’a. Doświadczenia zdobyte na scenie wpłynęły na jej późniejszą twórczość dramatyczną, wyróżniającą się bezkompromisowym podejściem do tematów społecznych, szczególnie hipokryzji mieszczańskiej oraz trudnej sytuacji kobiet.

Pochodziła z zamożnego wołyńskiego ziemiaństwa. Jej ojciec manifestował swoją religijność, w domu odprawiał nabożeństwa, ślubował odbyć pielgrzymkę do Ziemi Świętej, lecz zamiast niej – w stroju pątnika – systematycznie maszerował do lasu, a przebyty dystans sumował w kajecie (prawie jak Felicjan Dulski chodzący wokół stołu na lwowski Wysoki Zamek). Gdy Gabriela miała dziewiętnaście lat, rodzice wydali ją za Konstantego Śnieżko-Błockiego, który okazał się bezwzględnym oportunistą. Trwonił ogromny posag, dopuszczał się licznych zdrad, nie próbując nawet stwarzać pozorów uczucia (niczym Zbyszko Dulski). Nieszczęśliwa i oszukana żona, a rychło też matka, nie zamierzała pokornie znosić swego poniżenia. Zaczęła się buntować przeciw konwenansom i zakłamaniu własnej klasy społecznej. Wbrew oczekiwaniom rodziny zdecydowała się na karierę aktorską, co w tamtym czasie w jej środowisku uchodziło za skandal.

Zakochała się w Marianie Gawalewiczu, wziętym literacie i redaktorze czasopism. Prawdopodobnie to on – tak bogobojny i zasłużony dla społeczeństwa, że przemawiał na pogrzebach narodowych bohaterów, np. Adama Asnyka na krakowskiej Skalce – zaraził ją syfilisem i spłodził jej córkę. Pod naciskiem męża i rodziców, by uniknąć

skandalu, Gabriela dała się zamknąć w klasztorze wizytek w Warszawie. Po paru miesiącach uciekła jednak do Wiednia i tam urodziła drugą córkę. Gawalewicz nie zamierzał jej wychowywać i porzucił walczącą o życie, będącą w połogu Gabrielę. Przerażeni wizją zszarganej reputacji Korwin-Piotrowscy zażądali, by córka zniknęła z ich życia. Zgodziła się na to w zamian za pieniądze (jak Hanka pod naciskiem Dulskich). Zostawiła dziecko pod opieką bony i – przyjmąwszy pseudonim Zapolska – zdobyła angaż do teatru w Krakowie. Nigdy więcej nie zobaczyła niemowlęcia. W 1882 roku, pozbawione matczynej troski, obie córeczki zmarły: Marysia w Wiedniu, czteroletnia Helenka w Warszawie, co położyło się cieniem na psychice przyszłej dramatopisarki.

W roli literatki Zapolska zadebiutowała opowiadaniem *Jeden dzień z życia róży* (1881). Publikowane w prasie nowele – *Malaszka* (1883), *Akwarele* (1885) – wywoływały polemiki i bezpardonowe ataki konserwatywnych krytyków. W szkicu powieściowym *Antysemitnik* (1897) demaskowała i zwalczała antysemityzm. Jej odważne poglądy i styl pisania budziły sprzeciw dużej części patriarchalnego środowiska literackiego. Zapolskiej odmawiano talentu i moralności, mimo to konsekwentnie realizowała wizję literatury jako narzędzia krytyki społecznej.

Zmagała się z problemami finansowymi; w 1888 roku podjęła próbę samobójczą – zażyła fosfor z zapalną (tę samą metodę wybrała lokatorka Dulskiej). Była często skonfliktowana z dyrektorami teatrów i reżyserami, dlatego założyła własną szkołę dramatyczną w Krakowie, a następnie niezależny Teatr Gabrieli Zapolskiej. Kierownikiem artystycznym został w nim jej drugi mąż, malarz i scenograf Stanisław Janowski. Również ten związek okazał się burzliwy i nietrwały. Zdarzało się, że małżonek groził Gabrieli oblanie kwasem siarkowym i pogruhotaniem kości za to, że była zaborcza i dawała upust swoim emocjom. W ostatnich latach życia mieszkała we Lwowie, gdzie prowadziła działalność literacką i teatralną.

## Naturalistka

Zapolska konsekwentnie podejmowała w swych utworach tematy tabu, takie jak prostytutka, ubóstwo, choroby weneryczne czy przemoc wobec kobiet. Bez upiększeń ukazywała ciemne strony życia społecznego. Była zwolenniczką wiernego przedstawiania rzeczywistości, nawet jeśli okazywała się ona brutalna i niewygodna dla odbiorców. Chociaż występowała przeciw piekłu kobiet, to jednak sprzeciwiała się ich emancypacji, studiowaniu, obejmowaniu posad w profesjach dotąd typowo męskich, porzucaniu roli opiekunek domowego ogniska – wbrew sufrażystkom mówiła: „nie filozofuj, nie kraj trupów”.

Największą popularność przyniosły jej dramaty, wśród których szczególnie miejsce zajęła *Moralność pani Dulskiej* (1906). Zapolska w sposób ironiczny i krytyczny przedstawiła w nim mieszczańską rodzinę, obnażając jej obłudę i podwójne standardy moralne. Tytułowa bohaterka stała się symbolem hipokryzji oraz dbałości o pozory kosztem prawdy i uczciwości. Rodzina Dulskich funkcjonuje jako modelowy przykład świata rządzącego się zasadą „na pokaz”. Kamienica, w której mieszkają, nie jest jedynie przestrzenią fizyczną, lecz także metaforą zamkniętego systemu wartości. To miejsce, gdzie wszystko musi wyglądać przyzwoicie, nawet jeśli za fasadą kryją się przemoc, wyzysk i cynizm.

Ważne miejsce w jej twórczości zajmowały powieści, *Kaska Kariatyda* (1885–1886), *Fin-de-siecle'istka* (1894) czy *Sezonowa miłość* (1904). Zapolska ukazywała w nich losy

kobiet z różnych warstw społecznych, zwracając uwagę na ich zależność ekonomiczną oraz brak realnych możliwości samostanowienia.

Twórczość Zapolskiej wyrosła z doświadczenia osobistego buntu wobec norm społecznych, które w drugiej połowie XIX wieku szczególnie dotkliwie ograniczały kobiety. Demaskowała hipokryzję, mechanizmy przemocy symbolicznej i ekonomicznej. Jej utwory można czytać jako formę społecznego reportażu, w którym jednostkowe historie układają się w szeroką diagnozę epoki. Ukazywała bohaterki uwikłane w sieć zależności, z których trudno było się wyzwolić: zależność finansową od mężczyzny, podporządkowanie normom obyczajowym oraz presję zachowania pozorów. Kobieta w jej ujęciu często staje się ofiarą systemu, który nagradza uległość, a karze samodzielność. Autorka nie idealizowała swoich bohaterek – przeciwnie, pokazywała ich słabości, kompromisy i błędy – ale zawsze umieszczała je w kontekście opresyjnych struktur społecznych. W ten sposób jej proza i dramaty stają się narzędziem krytyki, a nie jedynie moralizującą opowieścią.

Zapolska precyzyjnie ukazała, jak mechanizm kontroli społecznej działa poprzez codzienne praktyki: rozmowy, plotki, decyzje finansowe i wychowawcze. Osoby dramatu nie są wolne – każda z nich odgrywa przypisaną rolę, a próba jej przekroczenia kończy się konfliktem lub porażką. Kobiety w tym świecie, choć formalnie zarządzają domem, w rzeczywistości reprodukcją system, który je ogranicza.

## Dulscy na strzeżonym osiedlu

Krytyka mieszczańskiej moralności może być dziś odczytywana szerzej – jako analiza wszelkich form życia zbiorowego, które opierają się na pozorach i wykluczeniu. Dulscy nie są jedynie postaciami z przeszłości, lecz reprezentantami pewnego typu myślenia. Motyw zamkniętej przestrzeni jako metafory społecznej kontroli można zestawzić z obrazem współczesnych osiedli zamkniętych w dużych polskich aglomeracjach. Powstają w zupełnie odmiennym kontekście – gospodarki rynkowej, suburbanizacji i aspiracji klasy średniej. To nie tylko formy architektoniczne, lecz również złożone systemy relacji, w których przestrzeń materialna organizuje hierarchie, kontrolę i dystans społeczny. Choć oba typy zabudowy dzieli ponad sto lat, można dostrzec analogie w sposobach reprodukcji opresji.

Kamienica czynszowa XIX wieku była silnie zhierarchizowana, miała strukturę mikrospołeczeństwa, w którym każdy znał swoje miejsce. Stanowiła przestrzeń wymuszonego współistnienia, w której różnice klasowe były stale obecne i widoczne. Najlepsze mieszkania znajdowały się od frontu i na niższych piętrach, najgorsze w oficynach, na poddaszach i w suterrenach. Przestrzeń ta nie tylko odzwierciedlała nierówności, ale je utrzymywała – codzienne doświadczenie mieszkańców było determinowane ich miejscem w strukturze budynku. Mieszkańcy oficyn czy suterren byli niejako niewidzialni, funkcjonując na marginesie życia społecznego, w wilgoci, chłodzie, ciasnocie i przy braku odpowiedniego oświetlenia. Interakcje międzyklasowe zachodziły głównie w przestrzeniach półpublicznych, takich jak bramy i podwórza. Choć poziom integracji był niski, bliskość fizyczna oraz wspólne użytkowanie przestrzeni sprzyjały wzajemnemu nadzorowi. Była to kontrola rozproszona, nieinstytucjonalna, wynikająca z gęstości zamieszkania i braku prywatności. Opresyjność wynikała więc z przeludnienia, zależności ekonomicznych oraz strukturalnych nierówności. Kamienica należała

do właściciela (lub kilkorga współwłaścicieli) czerpiącego dochód z czynszów, a lokatorzy pozostawali w pozycji podporządkowanej. Władza właściciela oraz administratora była nadużywana, a brak regulacji socjalnych temu sprzyjał.

W powieści *Ze Słowackiego* Adama Kaczanowskiego (Kraków, 2023) pojawia się wizja osiedla – przestrzeni odgradzonej, monitorowanej i regulowanej przez niepisane zasady wspólnoty. Choć dzieli je ponad sto lat, kamienica Dulskich i nowoczesne osiedle funkcjonują według podobnej logiki: izolacji oraz tworzenia iluzji bezpieczeństwa i porządku. Osiedla zamknięte tworzą wspólnoty oparte na selekcji, kontroli dostępu i eliminacji różnic. Mieszkańcy takich przestrzeni często kierują się pragnieniem odseparowania od „chaosu” świata, co prowadzi do wzmocnienia norm i oczekiwań wewnątrz wspólnoty.

Organizacja przestrzeni sprzyja reprodukcji konwenansów. Zapolska pokazuje, że walka z nimi wymaga odwagi, ale przede wszystkim świadomości mechanizmów, które podtrzymują istniejący porządek. W zamkniętym środowisku presja jest silniejsza, ponieważ jednostka pozostaje pod nieustanną obserwacją innych. W kamienicy Dulskich przejawia się to w obsesji na punkcie opinii sąsiadów, natomiast na współczesnych osiedlach – w regulaminach, monitoringach, nieformalnych normach zachowania kształtowanych m.in. na forach internetowych. W obu przypadkach mamy do czynienia z mechanizmem wykluczającym i dyscyplinującym, który ogranicza indywidualność.

Fizyczne ogrodzenia, kontrola dostępu i szczegółowe zasady wewnętrzne tworzą przestrzeń selektywną, dostępną tylko dla określonej grupy – zazwyczaj relatywnie zamożnej. W ten sposób dochodzi do „dobrowolnej segregacji”, która jednak cementuje szersze nierówności społeczne.

Istotny jest także wymiar symboliczny. Osiedla zamknięte budują poczucie odrębności i wyższości wobec „zewnętrznego” miasta. Prowadzi to do erozji więzi społecznych i ograniczenia kapitału społecznego w skali całego miasta. W odróżnieniu od kamienicy, gdzie różne grupy były zmuszone do współistnienia, dochodzi tu do świadomego unikania kontaktu z innymi klasami społecznymi, innymi grupami wiekowymi, innymi narodowościami. Jednocześnie presja normatywna wywołuje internalizację określonych wzorców zachowań. Mieszkańcy podlegają nie opresji ekonomicznej, lecz miękkiemu formom dyscypliny – dotyczącym stylu życia, rytuałów, estetyki czy sposobu korzystania z przestrzeni wspólnej.

## Dulskiej można współczuć

Przyjrzyjmy się tekstowi dramatu Zapolskiej – zastanówmy się, czy Dulska jest skuteczną strażniczką norm, cieszącą się posłuchem dyktatorką, czy może jednak tylko jedną z ofiar uwięzionych w klatce.

Dulska – żona, matka, gospodyni – zdaniem Zbyszka przepycha się przez świat łokciami, ponieważ jej mąż wybrał wygodniejszą opcję. Aniela chce pracować w własnym domu zamiast na forum publicznym, bo uważa, że mężczyzna nie jest wart dożywotniego (a może i wiecznego!?) potępienia kobiety. Zwykliśmy widzieć w Dulskiej groteskowego potwora, ale ona toleruje pracownicę seksualną i wynajmuje jej mieszkanie. Uważa, że podstawą życia jest bezpieczeństwo finansowe – zwłaszcza dla kobiet, które ustrój społeczny i prawny dyskryminuje i upośledza, uzależnia od męskiego widzimisię. Gani marnotrawienie czasu, rozrzutność i zadłużanie się bez planu spłaty – to zrozumiałe u matki dwóch dorastających córek. W tej rodzinie tylko ona gromadzi

pieniądze na ich posagi, od których może zależeć całe życie Hesi i Meli. Wymaga od innych nie więcej niż od samej siebie. Sama ściera kurze, oszczędza na własnych strojach, przerabia stare suknie, ceni skromność, jest domatorką. Zdradza oznaki nerwicy, jej zachowania stopniowo stają się kompulsywne i przez to śmieszne – gdy oszczędza na ogrzewaniu albo namawia córkę do oszukiwania w komunikacji miejskiej, by oszczędzić na biletach. Prawdopodobnie Aniela pamięta własne biedniejsze życie, bo to jej mąż ma lepsze pochodzenie i to on jest właścicielem kamienicy. Postawa Felicjana powinna być gwarantem bezpieczeństwa finansowego rodziny, tymczasem on umywa ręce, najchętniej spędziłby życie w kawiarniach. Wobec jego bezczynności żona *de facto* wychowuje dzieci sama, dlatego w obliczu wszelkich nieprzewidzianych wydatków coraz bardziej obawia się o szanse matrymonialne córek.

Co nas śmieszy w Anieli? Że martwi się o zdrowie męża, motywuje go do ćwiczeń i ruchu zaleconego przez lekarza. Chce, by rodzina jadła posiłki wspólnie w domu, nie życzy sobie wulgarnych wypowiedzi, pilnuje, by córki nabrały ogłady, by systematycznie ćwiczyły grę na pianinie; że stara się naśladować zwyczaje arystokracji. W domu Dulskich każdy dorosły – zwłaszcza panowie – robi, co chce, ale oczekuje, że konsekwencjami zajmie się w razie czego Aniela.

Co zarzucamy Anieli? Że sfrustrowana krzyczy na domowników i wyzywa służącą od tłumoków; że nie lubi, gdy ludzie się z niej śmieją i szydzą; że ustala grafik członków rodziny, planuje domowy budżet, administruje kamienicą, pobiera czynsze, zatrudnia stróża, wybiera lokatorów, zleca remonty i konserwacje budynku, płaci podatki; że potrafi interpretować przepisy i korzystać z uprawnień, które gwarantuje jej litera prawa – woli, by naprawy, np. pieca, finansowali lokatorzy, a nie właściciel budynku. Co gorsza, z wypowiedzi Dulskiej wynika, że realizuje ówczesną naukę Kościoła katolickiego – twierdzi, tak jak kapłani, że samobójców należy grzebać osobno, w niepoświęconej ziemi.

Oczywiście najgorsze przychodzi w finale – z powodu „gorszego pochodzenia” Hanki, Dulscy płacą jej za zniknięcie z ich życia, razem z dzieckiem, o ile się urodzi. Dulscy płacą znaczną sumę (odpowiednik dzisiejszych 150–200 tysięcy złotych) – tak, Dulscy, nie Dulska. Bo tak naprawdę to jest majątek i odpowiedzialność Felicjana, jego dziedzica Zbyszka, a pieniądze z przyszłych posagów Hesi i Meli. Kwotę precyzuje Hanka, w negocjacjach aktywnie uczestniczącą Juliasiewiczowa *de domo* Dulska (zapewne siostra Felicjana) i Tadrachowa jako chrestna poszkodowanej, a przerażona Aniela upewnia się, że Hanka „nie ma do nich żadnego żalu i że jest załagodzona”. Zapolska pisała tę scenę własną złością i wyrzutami sumienia, bo w podobnej sytuacji też pieniądze przyjęła. Bo tak jak Dulska, była ofiarą uwięzioną w klatce zaspawanej przez mężczyzn.



Stanisław Brzozowski

## KŁAMSTWA WSPÓŁCZESNEGO POLAKA\*

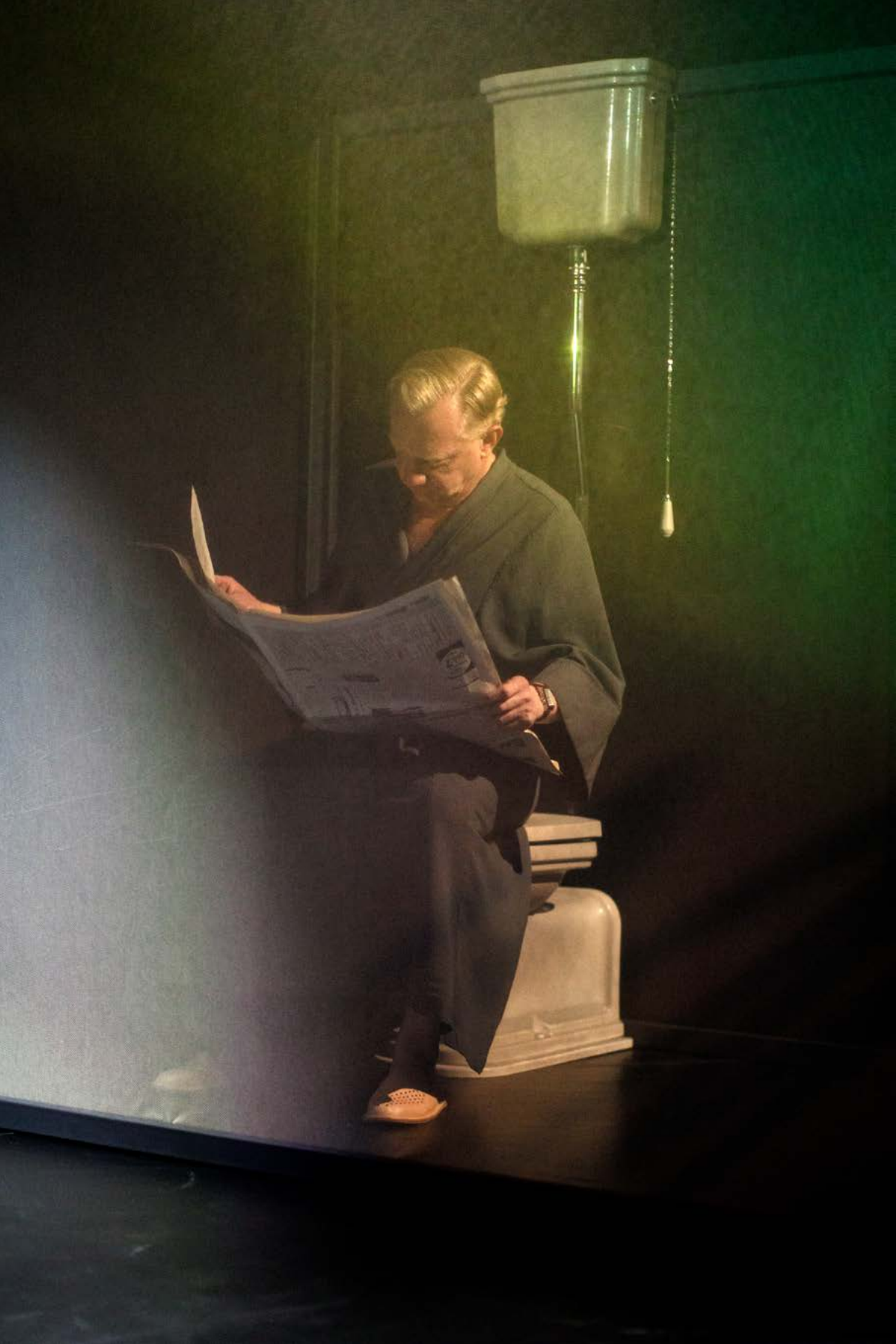
Zdolność przerzucania się z jednego stanowiska w inne posiada pani Gabriela Zapolska. [...] Zasługą jej [...] było poruszanie zagadnień drażliwych, omijanych skwapliwie i systematycznie przez konwencjonalną i *par force* cnotliwą większość powieściopisarzy polskich. Charakteryzuje Zapolską nerwowy niepokój, który nie pozwala jej się nigdzie i w niczym ustalić i uspokoić. Jedno za drugim porzuca ona przekonania? Nie! Wyrzaz byłby zbyt silny i zbyt stanowczy – porzuca różne wzmówienia chwili. Musi ona posiadać zawsze jakąś pasję, w imię której mogłaby kreślić swoje niekiedy przejawskrawione, ale często silne obrazy. Bywa często nieznośnie krzykliwa, pozbawiona wszelkiego krytycyzmu w odróżnianiu frazesu od hasła, mody umysłowej od prądu społecznego. Z nadzwyczajną łatwością zmienia fazy i punkty widzenia. W zmianach tych na próżno szukalibyśmy logiki. Bez żadnej głębszej przyczyny porzuca jedno stanowisko dla innego, bez żadnej głębszej przyczyny powraca znów do dawnych poglądów. Mówić o ewolucji jej zapatrywań byłoby rzeczą bezcelową i naiwną. Są one nieumotywowane i zmienne jak kaprys. Zapolska nigdy nie miała w sobie tej mocy, jaką daje przekonanie wypracowane przez życie. Miała ona jedynie flirty i pasje przekonaniowe. Narzuca ona je czytelnikowi [...]. Zdaje się jej, że przekonania, programy społeczne są tylko sposobnikami, wybiegami hołdowników, pragnących zwrócić na siebie jej uwagę. Brak sumienności jej wobec wyników myślowej i duchowej pracy bywa niekiedy aż odrażający. Trzeba panować nad nerwami, ażeby doszukać się pod kabotyńskim gestem, pod historycznym rozkielznaniem nerwów, tej jedynej rzeczy,

\* S. Brzozowski, *Powieść „mieszczańska” i jej fazy u nas*, w: tegoż, *Współczesna powieść i krytyka*, wstęp T. Burek, Kraków–Wrocław 1984, fragm. Tytuł wyboru pochodzi od Redakcji.

która daje i zapewnia Zapolskiej miejsce w literaturze – cierpienia, niepokoju pustki. Kiedy z pewnością siebie rozdaje kokieteryjne uśmiechy i spojrzenia zagadnieniom i prądom sztuki, myśli czy życia społecznego, jest śmieszną, gdy z tragicznym gestem wypowiada oskarżenia, dytyramby, jest nudna, gdy jednak w spazmatycznym uniesieniu wyrwywają się jej słowa-jęki, słowa-szloch, słowa krwi, goryczy, szlocha z nią razem często ból i nędza podeptanych ludzkich istnień, głód duszy, nie poszukiwanie wrażeń. Na jedną chwilę bywa to. Lecz chwila ta jest drogocenna. I prawdziwą rozkosz sprawia niekiedy widok szpicruty słów, wypalającej swoje piętno na upozowanych na czcigodność twarzach. O wielu społecznych i kulturalnych wmówieniach ma Zapolska słowa niweczącej wzdargy, piekącej ironii, na jakie zdobyć się może jedynie kobieta, która przejrzała w nich różne formy tylko mające zamaskować wewnętrzną nicość męskiej próżności. Jest dobrym znakiem, że nienawidzą Zapolskiej wszelkiego rodzaju estetyczne i społeczne snoby, że mówią o niej z kłamaniem lekceważeniem i afektowaną godnością oskubanych pawłów. [...] Widziała ona wszystkie kłamstwa współczesnego Polaka pod kątem widzenia dostępnym jedynie kobiecie. [...] Ostatecznie tingel-tangel nawet świątobliwszym jest miejscem od krakowskiej upiżmowanej zakrystii.

Zapolska daje nam jaskrawe, przejaskrawione obrazy z życia ostatnich pokoleń, w oświetleniu tych części naszego społeczeństwa, które rozwój społeczny w ten lub inny sposób deklasuje. Jej zbuntowani są już zwyciężeni przed walką. Bunt ich jest zawsze tylko krzykiem bólu, nigdy usiłowaniem owdzielenia całokształtem życia, nadania mu celowego kierunku. Dochodzi tu do głosu ta część społeczeństwa, którą rozwój życia spędza w nędzę moralną i fizyczną, skazuje na rozstrój duchowy, zdziczenie, stępienie, śmierć. Zapolska ma zmysł dla wyszukiwania tych kalectw. Alkoholizm u mężczyzn, blednica fizyczna i duchowa u kobiet, histeria, bezmyślność płytkiego, ciemnego życia szanowanych rodzin, mord dokonywany w szkołach na młodym pokoleniu, bezsilne bunty dusz wdeptywanych w błoto, rozkradanych, rozproszkowany przez życie – wszystko to wyrwywa jej słowa ostre, obrazy palące, dobitne. Jednocześnie jednak widzimy, że sama ona przeciwstawia życiu współczesnemu tylko swój ból, tylko starganą duszę, tylko jasnovidzenie chwili rozpacz. Czuje się, że tu mówi jedno z takich potarganych, okaleczonych istnień. [...] Talent Zapolskiej jest jak kwiat zdeptany i rzucony na podłogę gabinetu restauracyjnego. Wydaje się nam sztucznym, zmiętym, niepotrzebnym, sentymentalnie śmiesznym. Podejmujemy go niechętnie, z niesmakiem, nagle ze wzruszeniem odnajdujemy na białych, zhańbionych listkach kroplę krwi. Styl Zapolskiej jest jak szczery krzyk, niekłamane łkanie, wyrwywające się najniespodziewaniej, poprzez narzuconą sztucznie, patetyczną, fałszywie grzmiącą deklamację.





Klemens Junosza-Szaniawski

## STARA KAMIENICA\*

Dom, o którym mamy mówić, podobny był do wielkiej czworokątnej wieży; zamykała go furta żelazna kowana, a przy furcie na łańcuchu wisiał młot, którym działało się pośrednio na nerwy słuchowe czcigodnego Piotra Panewki, dymisjonowanego podoficera, kawalera wielu zaszczytnych znaków honorowych i – stróża.

Kiedy interesant uderzył młotem w drzwi, głos z sieni pytał – kto tam? potem znowu ten sam głos dodawał – zara! I w kwadrans niespełna czterofuntowy klucz zgrzytał przeraźliwie w zamku, stare zawiasy jęczały, próg piszczał, a stróż kaszłał, przyczyniając się do ogólnej owych głosów harmonii.

Tak się działo przy każdym wejściu i wyjściu.

Schody były żelazne i ciemne. Zdawało się, że prowadziły do piekieł. Wielka latarnia zawieszona na sznurze rzucała skąpy snopek promieni, dodając jeszcze więcej grozy tej tajemniczej siedzibie.

Na dole był sklep, w którym, jak mówiła sama właścicielka, „siedział” żyd Aron (bardzo porządny obywatel), utrzymujący handel skór, które sławetnym mistrzom sztuki szewskiego sprzedawał nawet na kredyt, za bardzo umiarkowanym procentem.

Na pierwszym piętrze znajdowało się mieszkanie właścicielki domu, na drugim spiżarnia właścicielki, a na strychu szatnia tejeże właścicielki.

Lokatorów pani Dulka nie trzymała, gdyż ta „szarańcza”, jak mówiła, niszczy mieszkanie gorzej niż szczury, robi plotki i nie płaci komornego, a jak się jeszcze trafi, chowaj Boże, kawaler, to zapowietrzy całą posesję fajką i siac będzie zgorzenie dokoła w sposób zatrważający.

---

\* K. Junosza [właśc. Szaniawski], *Stara kamienica. Obrazek*, Kalendarz „Wieku” Ilustrowany na Rok Zwyczajny 1887, fragm.

Pusto też było w domu pod „niebieską gruszką”, trzeba i to wiedzieć, albowiem że nade drzwiami owej kamienicy wisiała na żelaznym drągu wielkich rozmiarów gruszka drewniana, niebieska, nie wiadomo przez kogo i za co tu powieszona.

Pusto było i cicho w starym domu, niby w klasztorze o bardzo surowej regule – jeden tylko Panewka przy furcie reprezentował życie, i to nie z bardzo powabnej strony, bo albo śpiewał godzinki, albo też upiwszy się, bo do tego od dawien dawna miał słabość, kłął na czym świat stoi i wszystkich szatanów z piekła wywoływał.

Imci pani Dulaska była wdową po nieboszczyku Ignacym Dulskim, obywatelu miejskim i kapitaliście, zwanym inaczej „indykiem”, z racji, iż się jąkał i wymawiał swe własne nazwisko w sposób arcy pocieszny.

Gdy nieboszczyk Dulski przeniósł się do wieczności, pochowano go z należnymi honorami na cmentarzu, a pani Dulaska przywdziała czepiec wdowi i czarne szaty żałobne.

Trzeba przyznać, że nigdy nie rozstawała się z tym strojem.

Raz tylko przypomniał sobie, że w roku 1852, w dzień św. Marka Ewangelisty, nieboszczyk Dulski wdał się w zbyt dużą konfidencję z jakąś babą wiejską na odpuszczenie, wpadła w pasję – i przez zemstę odpruła białą tasiemkę od sukni, ale później unikała starannie wszelkich wspomnień podobnego rodzaju – i myślała raczej o dobrych stronach charakteru swego nieodżałowanego małżonka. [...]

Dziś żywot pani Dulskiej upływał w samotności i ciszy, dni wlekły się powoli jedne za drugimi, ciągle jednakowo, a podobne były do siebie jak dwie kropelki wody. Umeblowanie jej apartamentów miało na sobie także starożytny jakiś charakter. Mahoniowa kanapa i krzesła obite były włosienicą – stół zamiast na nogach wspierał się na drewnianych smokach z brązowymi głowami, lampy były mosiężne – do oleju, a wielkie srebrne lichtarze miały w sobie coś kościelnego.

[...] Na nieszczęście ciocia Dulaska owdowiawszy, stała się straszną mizantropką i we wszystkich mężczyznach widziała wrogów dybiących na jej majątek, a może i na serce nawet...

– Kaziu, serce moje – mówiła, przebudziwszy się, zacna dama – powiedz mi, co ty tam robisz?

– Nic, cioteczko, wyglądałam przez okno.

– Ach! Duszko, jeżeli w Boga wierzysz, jeżeli kochasz swoją ciotkę, to zmiłuj się, nie czyn tego nigdy, bo zginiesz! Młoda jeszcze jesteś, niedoświadczona i może nie wiadomo ci o tym, że świat jest zawsze światem, a ludzie ludźmi!!!

– I ja tak mniemam, cioteczko – ale cóż stąd?

– O naiwna! Przecież mogą cię z ulicy zobaczyć, a potem uplanować zbrodnię, wpaść w nocy, dom zrabować, ciebie porwać, pieniądze zabrać i... mnie wykraść – dodała ciszej, zaczerwieniwszy się mocno.

– Cóż znowu, droga ciociu, dziś nie ma rozbójników. Miasto takie spokojne.

– Kto ci powiedział, że nie ma! Każdy mężczyzna, dla tego samego, że mężczyzna, już jest zbójcą. Zapewniam cię o tym...

– Co też ciocia mówi? Nieboszczyk wujaszek Dulski był łagodny jak baranek.

– Moja Kaziu, niech on tam sobie z Bogiem spoczywa, ale... nie wiem tylko, jak ci to mam powiedzieć!?

– Był bardzo łagodny...

– Ten baranek! Nie wymawiam mu, ale miał on także swoje wady – nieładne nawet.

– No proszę, ani bym się tego domyślała.

– Moja kochana, jako siostrzenicy mogę ci wszystko powiedzieć. Niby to był on pocziwy i dobry – ale w preferans grywać lubił, fajeczkę ciągnął, no – i gdyby nie moja energia, to kto wie, co by jeszcze wyrabiał?!

– Jednak, droga ciociu, niepodobna żyć tak samotnie, bez powietrza i ludzi. Takie życie to śmierć.

– Grzeszna, niewdzięczna dziewczyno! Uderz się w piersi i nie bluźnij! Nazywasz śmiercią, że ci tu ciepło i że masz co jeść!! Śmierć-to, żem ci obiecała zapisać tę kamienicę, w której żyję samotna. To powiadasz jest śmierć, śmierć? O czasy, o obyczaje!...



Piotr Drzewiecki

## LIST DO WNUKÓW\*

Kochani.

Abyście korzystali z mego doświadczenia, zalecam Wam 10 wskazówek jako drogę do życia zadowolonego, do dokonania wielu czynów i do ogólnego poszanowania:

1. Zdrowie pielęgnować.
2. Dzielność rozwijać sportem i codziennym ćwiczeniem Müllera *Mój system*.
3. Czas cenić, chwili źle nie stracić.
4. Wiedzę ogólną, szczególnie fachową, zainteresowanie światem rozszerzać. Wcześniej języków się uczyć, roboty ręczne dla zręczności poznawać. Z prac naukowych czynić skróty.
5. Wolę wzmacniać, żyjąc wedle programu na każdą godzinę, dzień, tydzień, miesiąc, rok. Nad zachciankami i namiętnościami panować. Trudnościami się nie zrażać, cierpliwie, wytrwale pracować, nie żałując wysiłku dla dojścia do celu. Błędów nie oplakiwać, a nie robić dalszych.
6. Pracować planowo, dokładnie, wydajnie.
7. Gospodarować oszczędnie. Zawsze dokonywać więcej dóbr, niż zużywać, aby nadwyżka była podstawą niezależności materialnej. Być umiarkowanym w użyciu. Posiadanie utrzymywać w porządku. Nikomu nie być ciężarem, raczej pomocą. Własną pracą wznosić się wzwyż. Nie zazdrościć.
8. Być chętnie uczynnym, uprzejmym równo dla wszystkich, towarzyskim, niesamolubnym. Za niepowodzenie winić siebie, a nie innych. Przyjaźń z towarzyszami o szlachetnym charakterze pielęgnować. W pracy społecznej i fachowej uczestniczyć. Obowiązki ściśle spełniać. Słowa dotrzymywać, wypowiedane cenić, raczej milczeć. Postępować etycznie, godnie i lojalnie. Słuszności bronić.
9. Umiłowaną, pożyteczną rozrywkę uprawiać (zbiory, muzyka, sztuka, warsztat ręczny, wycieczki, dział nauki etc.).
10. Zjawiska, ludzi oceniać bez uprzedzeń, życzliwie. Mieć zawsze dobrą minę, humor i być gotowym do czynu i współdziałania.

\* Fragm. listu pierwszego Prezydenta Warszawy w II Rzeczypospolitej, napisanego w 1943 r., cztery miesiące przed śmiercią z wycieńczenia w berlińskim więzieniu Spandau; cyt. za: M. Stopa, J. Brykczyński, *Ostańce. Kamienice warszawskie i ich mieszkańcy*, t. II, Warszawa 2012.

Światopelk Karpiński

## MIESZCZAŃSKI POEMAT

W pięciopiętrowych domach – trzypokojowe ojczyzny.  
Władcy w brudnych szlafrokach: cesarzy krzesel i szaf.  
Krajobraz łóżek i stołów. Lampa: słońce stęchlizny.  
Rządzą rodzinne ustawy – zbiór niepisanych praw.

Godne i sute biesiady: mięsa, jarzyny, owoce.  
Nóż po tarczy talerza zgrzytnie i spłynie jak grot.  
Woda w śnieżnych ustępach jak źródło skalne bulgocze.  
Z ciał wyciekają uśmiechy, łzy, uryna i pot.

W pokojach snują się ludzie. W szafach wiszą ubrania.  
Dnie się sączą do zlewów i są przezroczyste od lat.  
Czarne myśli i myszy chyłkiem biegają po ścianach.  
W starych gazetach wysycha podarty na strzępy świat.

W rozkołysaniu burzliwym pod niebem zastygły dachy.  
Maszty słupów... kominy... mewy fruną przez dym.  
Do brzegów ulic przybiły zakotwiczone gmachy.  
Gonimy sprawy zawiłe, jak strofa – ten prosty rym.

Ale za płynnym wieczorem pięciopiętrowe domy  
Żeglują z łomotem firanek, z brzękiem lecących szyb.  
Podróż to bardzo daleka i port jest niewiadomy,  
Tylko kolebią się piętra, tylko podłogi skrzyp.

Już śmierć wysrebrza sufity, już księżyc podłogi myje,  
Cienie tłuką o ściany. Noc to zawrotny zjazd.  
Panny tarzają się w łózkach. W cebrach śpiewają pomyje.  
Miasta świecą pod gwiazdy, gwiazdy błyszczą znad miast.

Aż na piaszczystych mieliznach świtu zaryją się wreszcie.  
Dreszczem tynku po piętrach zbudzi się zmarły tłum.  
Pięciopiętrowe domy znowu kołyszą się w mieście.  
W butelkach i w czaszkach syczy jeszcze nadmorski szum.

Julia, Lateja, Walina, Branna, Weta, Agafia,  
Stefan, Banar, Ekadiusz, Obalif, Ekstazy i Jan,  
kochali się tłusto i skrycie, a potem na fotografiach  
stali sobie parami – *prostu*: pani i pan.

Rano rodzinne miasto zaległy wrogie rodziny.  
Chwiejnym krokiem zstępują na asfaltowy ląd.  
Zwołują się, liczą krzykliwie, szukają jednej dziewczyny.  
Jeden się nie doliczył. Jedna zginęła stąd.

z tomu *Mieszkański poemat*, Warszawa 1935



# BIOGRAMY

**Tadeusz Boy-Żeleński (1874–1941)** – tłumacz, krytyk literacki i teatralny, eseista, lekarz, kierownik literacki Teatru Polskiego w Warszawie. Przełożył na język polski niemal cały kanon literatury francuskiej, m.in. dzieła Honorégo de Balzaca, Marcela Prousta, Molière’a, Michela de Montaigne’a, Stendhala, François Rabelais’go. Współtwórca Zielonego Balonika, autor *Słówek*, *Piekła kobiet*, *Naszych okupantów*, *Brązowników* i cyklu *Flirt z Melpomeną*, odznaczony palmami Akademii Francuskiej i Krzyżem Kawalerskim Legii Honorowej. Zasłynął także głośnymi kampaniami na rzecz praw kobiet i reform obyczajowych. Członek Polskiej Akademii Literatury, wykładowca uniwersytetu we Lwowie (1939–1941).

**Stanisław Brzozowski (1878–1911)** – filozof kultury, pisarz, krytyk literacki i publicysta, zaliczany do najważniejszych postaci polskiej moderny. Autor *Legendy Młodej Polski*, *Idei* oraz powieści *Płomienie*, w których analizował kryzys kultury, rolę pracy i odpowiedzialność inteligencji. Twórca oryginalnej filozofii czynu. Redaktor „Literatury i Sztuki”, współpracownik „Prawdy”, „Krytyki” i „Głosu”, gdzie prowadził dział teatralny. Mimo przedwczesnej śmierci jego eseje i studia wywarły ogromny wpływ na polską humanistykę, inspirując m.in. Czesława Miłosza i Józefa Czapskiego.

**Piotr Drzewiecki (1865–1943)** – inżynier, przemysłowiec, wykładowca, działacz społeczny; zaangażowany w rozwój polskiego przemysłu organizator i udziałowiec wielu przedsiębiorstw w Królestwie Polskim; pierwszy prezydent Warszawy w II Rzeczypospolitej. Współzałożyciel i prezes stowarzyszeń, towarzystw i klubów, niezwykle pracowity i oddany gospodarz stolicy; stworzył podstawy organizacyjne i prawne samorządu miejskiego, przyłączył obszary podmiejskie do Warszawy, powiększając ją niemal trzykrotnie. Autor książki *Najcenniejszy skarb w życiu człowieka*.

**Zuzanna Ginczanka (1917–1944)** – poetka żydowskiego pochodzenia, uznawana za jedną z najbardziej utalentowanych autorek literatury międzywojennej. Pod wpływem wierszy Juliana Tuwima postanowiła nauczyć się języka polskiego. Na łamach „Wiadomości Literackich” debiutowała jako nastolatka, szybko zdobywając uznanie środowiska. Za życia ogłosiła jedynie tom *O centaurch* (1936). Publikowała też w „Skamandrze” i „Szpilkach”. W czasie okupacji ukrywała się we Lwowie i Krakowie; rozstrzelana przez Niemców tuż przed końcem wojny w wieku zaledwie 27 lat.

**Klemens Junosza-Szaniawski (1849–1898)** – pisarz, nowelista, tłumacz, redaktor i publicysta okresu pozytywizmu, związany z prasą warszawską drugiej połowy XIX wieku. Autor popularnych obrazków obyczajowych i opowiadań przedstawiających codzienne życie prowincji, nazywany „ostatnim Mohikaninem drobnej szlachty” i „niezrównanym monografistą Żydów”. Ceniony za humor, lekkość stylu i dar obserwacji.

**Światopełk Karpiński (1909–1940)** – poeta, satyryk, autor piosenek kabaretowych. Debiutował tomem *Ludzie wśród ludzi*, który zyskał entuzjastyczną recenzję w „Wiadomościach Literackich”. Publikował w „Szpilkach”, „Cyruliku Warszawskim” i „Kurierze Warszawskim”, zyskując dużą rozpoznawalność wśród czytelników swoimi felietonami, fraszkami i satyrkami politycznymi. We wrześniu 1939 roku brał udział w obronie Warszawy, następnie próbował wyjechać do Paryża przez Wilno, gdzie

zmarł w niejasnych okolicznościach. Za życia popularny, po wojnie prawie niewydawany – w 2015 roku w Bibliotece Zapomnianych Poetów w Lublinie ukazały się jego *Wiersze wybrane*.

**Renata Lis (ur. 1970)** – pisarka, krytyczka literacka, tłumaczka. Autorka nagradzanych biografii – *Ręka Flauberta*, *W lodach Promansji*. *Bunin na wygnaniu* – a także książek *Lesbos*, *Moja ukochana i ja* i *Moja ukochana i ja. Ślub*, w których łączy autobiografię z refleksją historyczną i kulturową. Tłumaczka Rolanda Barthes’a, Jeana Baudrillarda, Iwana Bunina i Gustave’a Flauberta. Laureatka Skrzydeł Dedala, czterokrotnie nominowana do Nagrody Literackiej „Nike”. Publikuje w „Książkach. Magazynie do Czytania”, „Polityce”, „Przekroju” i „Dwutygodniku”.

**Przemysław Pawlak (ur. 1980)** – doktor teatrologii, ekonomista, współfundator i prezes Instytutu Witkacego, wicenaczelný półrocznika „Witkacy!”, edytor, biograf Witkacego (Iskry, 2025). Współredaktor *Bibliografii S. I. Witkiewicza* (2020), tomów esejów *Witkacy. Plėšrėniškās protas* (2018) i *Witkacy. Drapieźny umysł* (2021, 2023), współautor biografii *Demon aktywizmu. Mieczysław Choynowski prekursor polskiej psychometrii* (2022), biograf i redaktor pism Henryka Kazimierowicza. Laureat nagród: im. S. I. Witkiewicza, Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej i Prezydenta M. Kalisza.

**Małgorzata Szejnert (ur. 1936)** – pisarka, twórczyni współczesnej polskiej szkoły reportażu, pierwsza przewodnicząca jury Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego. Współzałożycielka i wieloletnia dziennikarka „Gazety Wyborczej”, wcześniej związana m.in. z tygodnikiem „Literatura”. Autorka cenionych książek reporterskich: *Czarny ogród*, *Wyspa klucz*, *Dom żółwia*. *Zanzibar* czy *Usypać góry*. *Historie z Polesia*. W 2026 roku ukazał się wybór jej reportaży *Chwila przed podróżą* oraz *Chłodnia, czyli grzejnia*. *Małgorzata Szejnert w rozmowie z Dorotą Karaś i Markiem Sterlingowem*. Laureatka licznych nagród, w tym Nagrody Literackiej Gdynia, Nagrody Literackiej m. st. Warszawy, Nagrody Honorowej Stowarzyszenia Krajowy Klub Reportażu, dwukrotna finalistka „Nike”.

**ks. prof. dr hab. Józef Tischner (1931–2000)** – teolog, eseista i jeden z najważniejszych polskich filozofów, duchownych i intelektualistów XX wieku. Dziekan Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, wieloletni wykładowca filozofii dramatu i etyki. Publicysta „Tygodnika Powszechnego” i miesięcznika „Znak”, kapelan „Solidarności”. Autor książek: *Historia filozofii po góralsku*, *Filozofia dramatu*, *Etyka solidarności* czy *Homo sovieticus*. Laureat wielu nagród, odznaczony Orderem Orła Białego.

**Aleksandra Warecka (ur. 1969)** – dziennikarka i reportażystka zajmująca się tematami społecznymi, absolwentka Polskiej Szkoły Reportażu. Publikuje m.in. na łamach „Pisma”, „Wysokich Obcasów”, „Tygodnika Powszechnego”. Za swoje reportaże, poświęcone opiece społecznej, starzeniu się społeczeństwa, kulturze i historii lokalnej, trzykrotnie nagrodzona w konkursie „Twarze Ubóstwa” im. Bartosza Mioduszeńskiego. Laureatka nagrody Wirtuale 2026 za Publikację roku (kultura i rozrywka).

# ZESPÓŁ TEATRU NARODOWEGO

## dyrektor **Jan Klata**

dyrektor zarządzający **Krzysztof Torończyk**

zastępca dyrektora ds. technicznych **Zbigniew Kośka**

główna księgową **Anna Hanc**

pełnomocnik dyrektora ds. programowych **Miłosz Markiewicz**

### zespół aktorski

**Marek Barbasiewicz, Bartłomiej Bobrowski, Paweł Brzeszcz, Ewa Bułko, Ewa Konstancja Bułhak, Anna Chodakowska, Wiesław Cichy, Robert Czerwiński, Monika Dryl, Jan Frycz, Beata Fudalej, Jakub Gawlik, Wiktoria Gorodecka, Piotr Grabowski, Anna Grycewicz, Joanna Gryga, Anna Gryszkówna, Oskar Hamerski, Kinga Ilgner, Arkadiusz Janiczek, Robert Jarociński, Aleksandra Justa, Dominika Kluźniak, Mateusz Kmiecik, Mirosław Konarowski, Paulina Korthals, Cezary Kosiński, Justyna Kowalska, Waldemar Kownacki, Małgorzata Kożuchowska, Piotr Kramer, Joanna Kwiatkowska-Zduń, Grzegorz Kwiecień, Anna Lobedan, Michalina Łabacz, Hubert Łapacz, Sławomira Łozińska, Grzegorz Małecki, Kacper Matula, Jacek Mikołajczak, Kamil Mrozek, Gabriela Muskała, Edyta Olszówka, Paweł Paprocki, Hubert Paszkiewicz, Piotr Piksa, Karol Pocheć, Marcin Przybylski, Jerzy Radziwiłowicz, Mateusz Rusin, Zuzanna Saporznikow, Anna Seniuk, Henryk Simon, Patrycja Soliman, Danuta Stenka, Przemysław Stippa, Adam Szczyszczaj, Paulina Szostak, Beata Ścibakówna, Hugo Tarres, Paweł Tołwiński, Anna Ułas, Magdalena Warzecha, Ewa Wiśniewska, Hanna Wojtówczyńska**

**inspicjenci i suflerki Adam Borkowski, Katarzyna Klosowska, Krzysztof Kuszczyk, Anna Leszczyńska, Magdalena Markowska**

**dział organizacji pracy artystycznej Ewa Stępień (kier.), Ewelina Czarnocka (z-ca kier.), Edyta Kilimon**

**dział literacki, archiwum artystyczne i biblioteka**

**Marek Zagańczyk (kier.), Przemysław Pawlak (z-ca kier.), Dominik Gańko, Anita Jachimowicz**

**dział komunikacji i marketingu Monika Mokrzycka-Pokora (kier.), Marzena Dąbrowska, Marta Ankiersztein**

**dział promocji i organizacji widowisk**

**Anna Pękala (kier.), Edyta Gościńicz (z-ca kier.), Katarzyna Hańc, Hanna Szustak, Alicja Grela-Salman, Michał Mamaj, Maksymilian Manterys, Sara Paradzińska, Wojciech Tetelewski**

**dział impresariatu Justyna Kciuk**

**sekretariat dyrektora Katarzyna Nowak-Wilk**

**dział spraw osobowych Edyta Lewandowska (kier.), Lidia Klusek**

**kancelaria i archiwum zakładowe Piotr Bussold, Małgorzata Jankowska**

**radczyni prawne Joanna Maślik-Jędrzejak, Anna Piechocka**

**inspektorka bhp Halina Jezierska**

**pion finansowo-księgowy**

**Iwona Kotwica, Małgorzata Rożek, Barbara Gervasio, Marta Andrzejczak, Joanna Barbarska, Katarzyna Jabłońska, Irena Jakubowska, Joanna Milecka**

**dział administracji**

**Tomasz Kruczkowski (kier.), Rafał Kośka (z-ca kier.), Łukasz Bartoń, Robert Winiarski, Renata Konik, Bożena Lewandowska, Katarzyna Szymanik, Jerzy Kocyk, Beata Barbarska, Mariola Białobrzeg, Małgorzata Kowalska, Justyna Gawrońska, Tomasz Rosa, Monika Ciecierska, Wojciech Kupczyk, Beata Kwiatkowska, Marianna Smolarek, Andrzej Wielądek, Krzysztof Wielądek, Daniel Szustak, Sławomir Rybak, Roman Duda, Krzysztof Klewicki, Edward Kusy, Dariusz Rędaszka, Mirosław Ugołek, Marcin Waś**

**pion techniczny**

**Marta Poluszczyk, Wojciech Wągorzki, Tomasz Jończyk, Piotr Ruskowski, Agnieszka Kondej**

**dział zaopatrzenia Krzysztof Krupa (kier.), Marlena Banaszek (z-ca kier.), Wojciech Kisiołek (kier. magazynu), Dorota Nieszczera, Aneta Gaworska, Iwona Malinowska, Jacek Mainhart, Leszek Olko, Mariusz Trochimak**

**zespół obsługi scenicznej Jacek Wiśniewski**

**charakteryzatorki Joanna Konarska-Kaczalska, Dorota Tomaszewska-Sibilska, Katarzyna Roguska, Sara Roksana Szulim-Bliźniak, Magdalena Szymańska-Kowalewicz, Beata Mrozek, Eleonora Wojtulewicz**

**garderobiane Agnieszka Piesio, Małgorzata Haduch, Małgorzata Kubica, Agata Pawłowicz, Aneta Rokicka, Natalia Rosińska, Ewa Sasin, Aneta Śmigiełska, Joanna Czuba**

**rekwizytorzy Jacek Czuba, Marcin Komorski, Wiesław Korneluk, Tomasz Zawadzki, Maciej Łukaszek, Michał Mainhart, Dariusz Osiańczak, Bartłomiej Szymański**

**montażysty**

**Adrian Gaworski, Robert Koseski, Krzysztof Nowicki, Wojciech Wawer, Piotr Żarnowiecki, Piotr Martyniak, Łukasz Szczotkarz, Paweł Bałda, Marcin Jagiełło, Rafał Karasiński, Patryk Koch, Waldemar Kowalski, Mateusz Mainhart, Stefan Michalski, Marcin Nowacki, Roman Rakowski, Mateusz Rosa, Michał Suska, Michał Ulejczyk, Mansour Zare**

**tapicerzy sceny Sławomir Łoszewski, Marek Burzyński**

**pomoc sceniczna Beata Filipek, Marzanna Młynarz, Kinga Wiśniewska**

**zespół obsługi i konserwacji mechaniki scenicznej**

**Wojciech Hulewicz, Sławomir Rudaś, Marek Stępniewski, Sławomir Śmigiełski, Artur Kosiorek, Michał Kołtun, Konrad Lasek, Paweł Łukasiak, Konrad Muszyński**

**zespół nagłośnienia scenicznego**

**Mariusz Maszewski, Mariusz Chałubek, Marek Wojtulanis, Paweł Woźniak, Piotr Gos, Marcin Kotwa, Jakub Czarniecki, Hubert Majewski, Marek Szymański, Maciej Śliż, Bartosz Zieliński**

**zespół oświetlenia scenicznego**

**Zbigniew Szulim, Kacper Bobylak, Bartłomiej Kaczalski, Tomasz Książek, Dariusz Wiczorek, Grzegorz Bussold, Tomasz Dąbrowski, Bartłomiej Fryszak, Krzysztof Łukasz Stefan, Jarosław Wydrych**

**kierowniczka techniczna Anita Trzaskowska**

**zespół pracowni dekoracji Piotr Jurczyński (kier.)**

**pracownia modelatorsko-malarska Michał Kacprzycki (kier.), Iwona Śliwonik (z-ca kier.), Małgorzata Bobylak, Kinga Nowicka, Małgorzata Kroszczyńska-Piotrowska, Michał Skrzyński**

**pracownia mechaniczno-ślusarska Zbigniew Rzućka (p.o. kier.), Dawid Kosiorek (z-ca kier.), Andrzej Niewiadomski, Zbigniew Ballner, Ryszard Sroka**

**pracownia stolarska Mariusz Fluks (kier.), Paweł Borczyński, Krzysztof Madejak, Piotr Piwowarski, Artur Mędrzycki**

**pracownia tapicerska Piotr Krysiwicz**

**zespół pracowni kostiumów**

**pracownia kostiumów damskich Anna Urbańska (kier.), Joanna Grzelak (z-ca kier.), Edyta Gadawska, Katarzyna Jacyniewicz, Mariola Kosim, Iwona Jarmużek, Alicja Sułowska**

**pracownia kostiumów męskich Sławomir Sęk (kier.), Grzegorz Tracz (z-ca kier.), Elżbieta Osiańczak, Adam Klasiński, Katarzyna Lengowski, Liudmila Wielgolaska**

**pracownia szewska Adam Bogusz**

**magazyn kostiumów, mebli i rekwizytów Urszula Janek (kier.)**



# SPIS RZECZY

**5 SUBLOKATORZY** ZUZANNA GINCZANKA

**6 OSOBY TWORZĄCE I REALIZUJĄCE PRZEDSTAWIENIE**

**7 OBSADA**

**9 WYCIĄGNIEMY KOPYTKA** RENATA LIS

**15 LIST DO WILHELMA FELDMANA** GABRIELA ZAPOLSKA

**17 LUDZIE Z KRYJÓWEK** JÓZEF TISCHNER

**27 LIST W SPRAWIE DULSKIEJ** MAŁGORZATA SZEJNERT

**29 DULSKA W NAS** ALEKSANDRA WARECKA

**35 PRZEZ MOJE OKNO** GABRIELA ZAPOLSKA

**39 MORALNOŚĆ PANI DULSKIEJ** TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

**41 ZAPOLSKA W KLATCE** PRZEMYSŁAW PAWLAK

**47 KŁAMSTWA WSPÓŁCZESNEGO POLAKA**

STANISŁAW BRZozowski

**51 STARA KAMIENICA** KLEMENS JUNOSZA-SZANIAWSKI

**55 LIST DO WNUKÓW** PIOTR DRZEWIECKI

**56 MIESZCZAŃSKI POEMAT** ŚWIATOPEŁK KARPIŃSKI

**58 BIOGRAMY**

**60 ZESPÓŁ TEATRU NARODOWEGO**

# REZERWACJA BILETÓW

## INFORMACJA O VOUCHERACH

pon.–pt. 9.00–19.00, sob.–nd. 15.00–19.00  
pod numerami telefonów: 22 69 20 604, 22 69 20 664

## SPRZEDAŻ BILETÓW

Kasa przy Placu Teatralnym 3

wt.–nd. 15.00–19.00

Kasa przy ul. Wierzbowej 3

czynna w dniach, w których grane są przedstawienia na Scenie przy Wierzbowej lub na Scenie Studio, na godzinę przed ich rozpoczęciem

[Sprzedaż biletów i voucherów online](#)

[bilety.narodowy.pl](http://bilety.narodowy.pl)

Informacja o biletach, voucherach, sprzedaży online, zwrotach i repertuarze:  
[pomoc\\_bilety@narodowy.pl](mailto:pomoc_bilety@narodowy.pl)

Teatr Narodowy / Plac Teatralny 3 / 00-077 Warszawa

Teatr Narodowy jest narodową instytucją

artystyczną finansowaną przez:



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

Partner



Zeskanuj poniższy kod czytnikiem QR, np. w smartfonie, by przeglądać stronę spektaklu w portalu narodowy.pl



redakcja, korekta Anita Jachimowicz, Przemysław Pawlak, Marek Zagańczyk

projekt graficzny, skład Alicja Sobiepańska

na okładce wykorzystano obraz Joanny Ambroz, *Ludzie, którzy zawsze chcieliby mieć dobry dzień*

w programie wykorzystano fotografie z przedstawienia autorstwa Tobiasza Papuczysa.

cena programu: 20 zł (w tym VAT)